STRON 8 CENA 15,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 25 (150

POZNAŃ, 20 CZERWCA 1948 R.

DZIŚ W NUMERZE:

Zygmunt Świechowski: Z przeszłości Ziemi Krojeńskiej — Dr Witold Jakóbczyk: Gustaw Gizewiusz, w stulecie zgonu — Dr Zofia Kawecka: Najznakomitszy poeta słoweński — Kaz. Topińska: Sobótka w słowiańskiej obrzędowości.

Mgr. M. FILIPOWICZ

DROGA WODNA ODRY

Sytuacja gospodarcza Polski, jej zdolność produkcyjna węgla i fakt, że w chwili obecnej Polska jest właściwie jedynym z krajów europejskich eksporterem węgla, stawia na pierwszym miejscu zagadnienie transportu towarów masowych, a więc transportu wodnego, jako bezsprzecznie najtańszego. Do roku 1939 wykorzystanie dróg wodnych w Polsce było prawie żadne, bo tylko 1% towarów szedł drogą wodną śródlądową; przyczyną tego był brak uregulowanych rzek, urządzeń portowych i taboru.

ODRA — SZCZECIN

Sytuacja uległa zasadniczej zmianie z chwilą włączenia Odry w polski system dróg wodnych. Gdy w roku 1939 posiadaliśmy 521 km rzek i kanałów, nadających się do żeglugi statków o ładowności 400 ton (co dla barek handlowych stanowi przeciętną rentowność), a więc 8,4%, to w r. 1945 posiadamy ich 1463 km, tj. 32% całości dróg wodnych. Najistotniejsze zaś jest, że Odra związała miejsca produkcji węgla z portami morskimi. Fakt połączenia przez Odrę zagłębia węglowego ze Szczecinem, połączenia nowoczesnego (zdolność przelotowa Odry wynosi 7,5 miliona ton rocznie w jedną stronę), jest dla gospodarki polskiej istotny: odciążając transport kolejowy, obniża dwukrotnie koszt przewozu węgla i wydatnie podnosi jego zdolność konkurencyjną na rynku światowym.

POLSKA DROGA HANDLOWA

Odra jako droga wodna znana była od dawna — pierwszy dokument o prawie bezcłowym wydany został za Henryka Brodatego. Stwierdza on, że Odra jako droga handlowa doceniana była przez Piastów i wyraźnie popierana. W związku jednak z rozbiciem dzielnicowym handel odrzański uległ zahamowaniu, aż w wieku XV ustał zupełnie. Świadczy to dobitnie o tym, jak istotnym dla żeglugi na Odrze był fakt jedności Śląska z Polską i jak gospodarczo naturalne jest związanie dorzecza Wisły z dorzeczem Odry. Żegluga na Odrze odżyła ponownie, gdy cały bieg Odry znalazł się w obrębie państwa pruskiego w XVIII wieku. Od tego czasu łatwo jest zauważyć, jak znaczenie Odry wzrasta z każdym nowym aktem grabieży ziem polskich przez Prusy. Prawdziwie poważną arterią komunikacyjną staje się Odra z przyłączeniem Śląska Górnego i Wielkopolski do Prus. Charakterystyczny jest gwałtowny spadek o 30% ruchu na Odrze po pierwszej wojnie światowej, spowodowany odzyskaniem przez Polskę Poznańskiego i Górnego Śląska. Odra bowiem z jej ujściem jest najściślej związana z polskim zapleczem gospodarczym i tylko w polskiej strukturze gospodarczej wartość jej, jako drogi wodnej, może być w pełni wykorzystana.

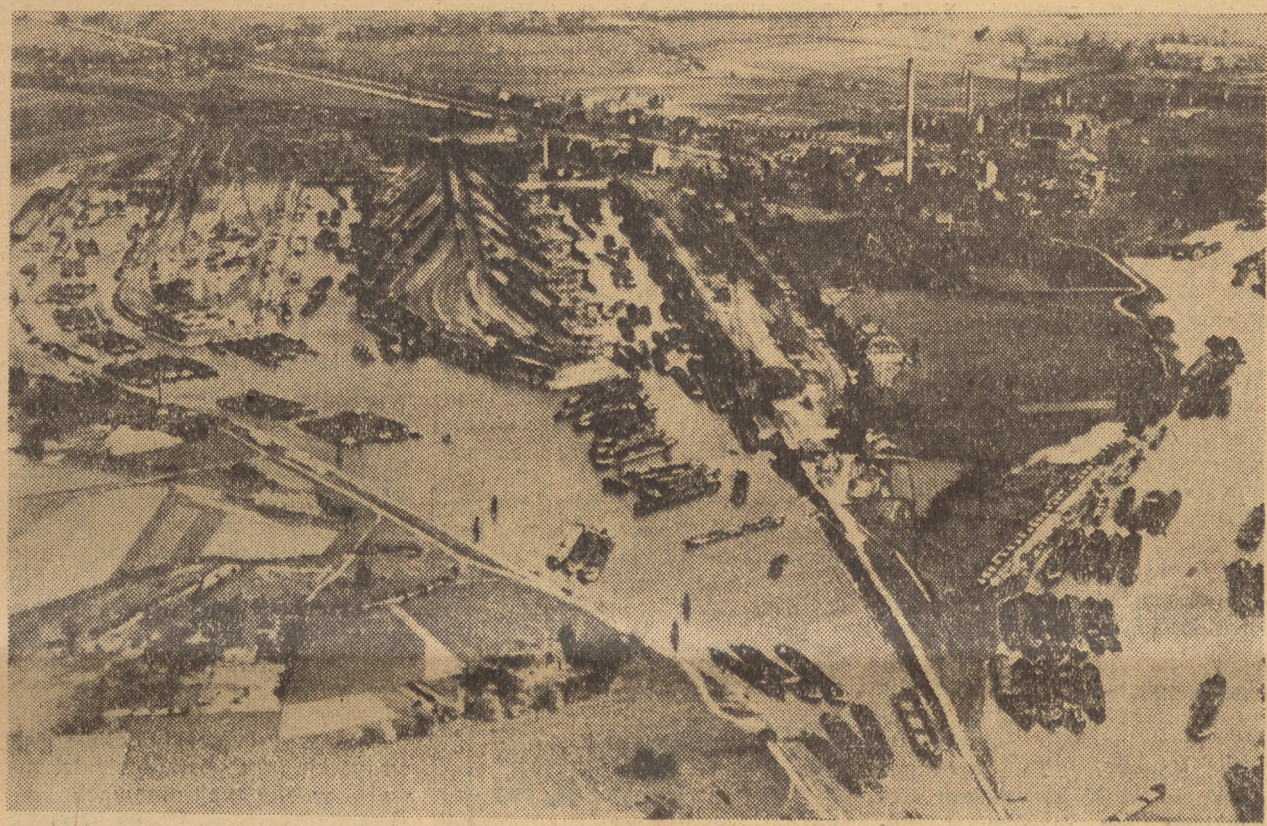

Ogólny widok na port w Koźlu

ZBIORNIKI WODNE

Długość Odry, od źródeł do Swinoujścia wynosi 912 km, z czego odcinek żeglowy od Raciborza do Szczecina stanowi 683 km. Charakterystyczna jest część od Koźla do Rędzina (tuż za Wrocławiem), która jest tak zwaną rzeką skanalizowaną, w 22 bowiem punktach woda rzeki jest piętrzona jazami — przepust zaś statków odbywa się przez śluzy. W dalszej swojej części Odra jest rzeką wolnopłynącą, zmeliorowaną oczywiście i uregulowaną. Znaczenie Odry jako węglowej drogi transportowej podniosło się ogromnie z chwilą wybudowania kanału od Koźla do Gliwic, gdyż zasięg jej rozciąga się w ten sposób do centrum przemysłowego Górnego Śląska. Dzięki temu kanałowi i skanalizowaniu Odry w jej górnym biegu zapewniony jest przez większą część roku, bo przez 200 dni, stan wody, umożliwiający przepływ barek 500-tonowych wprost z Gliwic do Szczecina. Sprawa jednak regulacji nie rozwiązuje kwestii żeglugi. W okresie bowiem letnim, kiedy stan wody jest zbyt niski, zachodzi konieczność sztucznego podniesienia poziomu do minimalnych 150 cm. Do tego celu służą trzy zbiorniki w postaci sztucznych jezior, utworzone na rzekach: Nysie Kłodzkiej koło Odmuchowa (o pojemności 143 milionów metrów sześciennych), na Małej Panwie koło Turawy (poj. 30 milionów m sześc.), na Drawie koło Dzierżna (o poj. 10 milionów m sześć.). Zbiorniki te, napełniane w czasie wód wiosennych, są opróżniane w lecie odpowiednio do potrzeb żeglugi. Otworzenie zbiorników powoduje potężną falę, która umożliwia statkom żeglugę. W stanie obecnym jedynie zbiornik Odmuchów może być wykorzystany w pełni. Dwa pozostałe znajdują się w stadium odbudowy (Turawa) i wykończenia (Dzierżna), dlatego w roku 1946 do dyspozycji żeglugi było jedynie 132 mil. m³ wody. W roku 1947 wydajność zbiorników została podniesiona do 149 milionów, w roku zaś obecnym przewidziane jest wykończenie trzeciego basenu w Dzierżnie. Odra będzie miała wtedy do dyspozycji 228 milionów m³ wody. Ilość ta wystarczy, aby żegludze na Odrze zapewnić normalne funkcjonowanie przez okres od 15 lutego do 15 grudnia. W tym to czasie bowiem (przeciętnie biorąc) Odra jest wolna od lodu. W latach wyjątkowo suchych musiałaby mimo wszystko istnieć przerwa w żegludze na okres około 40 dni w ciągu lipca i sierpnia, gdyż dla całkowitego uniezależnienia się od naturalnego stanu wody, wymagane jest dodatkowe zasilenie w ilości około 500 milionów m³ wody. Przerwa ta w żegludze wykorzystana jest zresztą na tzw. lichtowanie czyli odświeżenie barek i statków.

Poza wymienionymi zbiornikami znajduje się w dorzeczu Odry szereg tam o charakterze powodziowo-energetycznym, które jednak dla żeglugi zasadniczego znaczenia nie mają. Rok zeszły był wyjątkowo suchy i biorąc pod uwagę niezupełną wydajność zbiorników, postawił Administrację Wodną w specjalnie ciężkiej sytuacji. Aby nie dopuścić do zahamowania żeglugi w okresie letnim i uniknąć poważnych strat, zastosowano ciekawą koncepcję współdziałania wyżej wymienionych zbiorników i jazów Odry skanalizowanej dla podniesienia stanu wody w dolnym biegu. Dało to skutek pozytywny, ze względu jednak na obawę zniszczenia jazów przy maksymalnym spiętrzeniu wody, nie można było tego sposobu uznać za normalny i częściej go stosować.

ZNISZCZENIA I STRATY

Już z poprzednich danych wynika, w jak ciężkich warunkach rozpoczęła swą pracę Dyrekcja Dróg Wodnych i Polska Żegluga na Odrze. Uszkodzenie jednak wojenne w urządzeniach melioracyjnych były niczym w porównaniu ze stratami w budowlach wodnych (jazy i śluzy), a zwłaszcza w taborze pływającym. Większość jazów i śluz była uszkodzona, a niektóre, np. jaz w Bartoszewicach, wymagały całkowitej odbudowy. Prace nad ich uruchomieniem posuwają się szybko naprzód i w roku bież. wszystkie budowle wodne zostaną oddane do użytku.

PORTY I TABOR

Niewiele lepiej przedstawiał się stan portów odrzańskich. Najważniejszy z nich i najnowocześniejszy — Gliwice — uległ stosunkowo niewielkim uszkodzeniom (tylko w 10%). W Koźlu natomiast z 13 dźwigów pozostało czynnych zaledwie 3. Port we Wrocławiu uległ poważnej dewastacji podobnie jak i port w Malczycach. Porty w Głogowie i Krośnie zostały zniszczone w 90%. Obecnie zdolność przeładunkowa portów: Gliwice, Koźle, Opole i Malczyce wynosi już 3,5 mil. ton. Główną jednak przyczyną, która spowodowała całkowite, realnie biorąc, zahamowanie żeglugi, było zniszczenie i zatopienie taboru pływającego. Z ogólnej liczby 3302 statków o pojemności 1 012 600 ton pozostało w roku 1946 zaledwie 5%, z czego nie było ani jednej barki nadającej się do użytku. Około 1000 sztuk statków, barek i obiektów roboczych znalazło się na dnie Odry tak, że cały tabor pływający, który w chwili obecnej jest w naszym posiadaniu, zawdzięczamy wyłącznie pracy polskiego robotnika. Obecnie zatopionych pozostało zaledwie 350 sztuk, a z tego 200 zostanie wydobytych jeszcze w roku bieżącym. Niestety z wydobytych statków niewiele nadaje się do remontu, większość odchodzi na złom. Niemniej w ciągu 1 i pół roku oddano do żeglugi 23 holowniki o ogólnej mocy 7645 koni mechanicznych i 120 barek o ładowności 55 000 ton. Prócz tego uruchomiono szereg statków taboru technicznego. Ogółem kursuje obecnie po Odrze 643 barki o przeciętnym tonażu 463 tony i 95 holowników. Cyfry te obejmują również statki radzieckie, które w związku z umową handlową Polski ze strefą okupacyjną radziecką pracują częściowo dla polskiego eksportu węgla. Również umowa z Czechosłowacją zwiększy o 30 000 ton tabor odrzański, w myśl bowiem umowy 60 barek czeskich zostanie przerzuconych z Łaby na Odrę jeszcze w ciągu bież. roku.

WĘGIEL W DÓŁ — RUDA W GÓRĘ RZEKI

Jak już zaznaczyliśmy, niewielka zdolność przewozowa żeglugi na Odrze spowodowana jest w pewnym stopniu dewastacjami wojennymi budowli wodnych i urządzeń portowych, zasadniczo jednak prawie całkowitym zniszczeniem taboru. Mimo to w ciągu roku 1947 przewieziono transportem wodnym 360 253 ton, z czego 292 530 ton węgla, 14 288 ton rudy, poza tym kamień, żwir, żelazo i inne. Jak widać z powyższego, głównym produktem przewożonym jest obecnie węgiel w dół, a ruda w górę rzeki. Poza tymi dwoma produktami przewidziany jest dalszy wzrost transportu żwiru i piasku, eksploatowanego z Odry powyżej Koźla oraz wyrobów cementowych po uruchomieniu cementowni w Opolu. Prócz tego istnieje możli-

(Dokończenie na stronie 3)

Dr ALFONS KLAFKOWSKI

Prawo okupacyjne

przesądza jednolitość państwa niemieckiego

Zagadnienie jednolitego państwa niemieckiego bywa najczęściej rozpatrywane na płaszczyźnie jedności narodu niemieckiego, na płaszczyźnie jedności gospodarczej, na płaszczyźnie jedności historycznej (a raczej procesu unifikacji), jedności geograficznej itp. Stosunkowo mało uwagi poświęca się płaszczyźnie prawnej tego zagadnienia. Oczywiści skoro dzisiaj mowa o jednolitości państwa niemieckiego na płaszczyźnie prawnej, to każdy wie, że jest to płaszczyzna prawa międzynarodowego. Dawna Rzesza Niemiecka, hitlerowska III Rzesza, jest państwem okupowanym na zasadach ustalonych przez Narody Zjednoczone. Warto przypatrzeć się bliżej tym zasadom prawa międzynarodowego, które mówią o jednolitości przyszłego państwa niemieckiego. Ażeby należycie ująć to zjawisko, należy całość zagadnienia podzielić na trzy części:

1. jaki jest stosunek umów: Jałtańskiej i Poczdamskiej do jedności przyszłego państwa niemieckiego;

2. w jaki sposób te postanowienia umowy Jałtańskiej i Poczdamskiej zostały wprowadzone w życie w poszczególnych strefach okupacyjnych;

3. na czym polegają odchylenia, zarysowujące się w zachodnich strefach okupacyjnych w zakresie łamania postanowień o jedności przyszłego państwa niemieckiego.

Przystępujemy do rozpatrywania pierwszego zagadnienia:

Umowa Jałtańska stwierdza zdecydowanie w rozdziale II, zatytułowanym „Okupacja i kontrola Niemiec", że ustanawia się plan okupacji Niemiec i że zgodnie z tym planem przewiduje się **utworzenie zespolonej administracji i kontroli** nad Niemcami, wykonywanej za pośrednictwem Sojuszniczej Rady Kontroli z siedzibą w Berlinie. Mimo podziału Niemiec na strefy okupacyjne Umowa Jałtańska mówi o „zespolonej administracji", rozumiejąc pod tym określeniem **jeden ośrodek dyspozycji** administracyjnych dla pokonanego państwa niemieckiego. Tym samym Umowa Jałtańska podkreśla, że pokonane państwo niemieckie traktowane jest jako **jedno państwo**, jakkolwiek jest ono rządzone na szczególnych zasadach okupacyjnych, ustalonych w drodze porozumienia między zwycięzcami.

Umowa Poczdamska ujmuje bliżej zasady okupacji Niemiec — a wskutek tego jeszcze wyraźniej podkreśla, że zasady te dotyczą jednego państwa niemieckiego, okupowanego przez cztery państwa zwycięskie. W rozdziale III Umowy Poczdamskiej czytamy:

„Na konferencji osiągnięto porozumienie co do zasad politycznych i gospodarczych, na jakich ma być oparta uzgodniona polityka sprzymierzeńców w stosunku do zwyciężonych Niemiec przez cały okres kontroli sojuszniczej."

Jest to oświadczenie stanowcze i nie pozostawiające żadnych wątpliwości interpretacyjnych. Nic też dziwnego, że w tym samym rozdziale w punkcie 1 znajduje się oświadczenie, dotyczące organizacji Sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami. Oświadczenie to, precyzując rolę dowódców poszczególnych stref okupacyjnych mówi:

„Mogą oni również działać wspólnie **w sprawach obchodzących Niemcy jako całość**, występując w charakterze członków Rady Kontroli."

A więc nie tylko Sojusznicza Rada Kontroli, jako najwyższa władza okupacyjna, ogarnia całość okupowanych Niemiec — również poszczególni dowódcy stref okupacyjnych mają mieć możność działania w sprawach obchodzących Niemcy jako całość.

Rozdział III Umowy Poczdamskiej zawiera szereg postanowień podkreślających dążenie do zachowania jednolitości przyszłego państwa niemieckiego. Punkt 2 mówi:

„O ile to będzie możliwie, ludność niemiecka w całych Niemczech będzie traktowana jednakowo."

Dalsze postanowienia zawierają wytyczne, które powinny kierować działalnością Sojuszniczej Rady Kontroli. Te wytyczne ogarniają **całość terytorium niemieckiego**, nie rozróżniają żadnych stref okupacyjnych. Znajdują się wśród tych wytycznych tak istotne postanowienia jak np. uchylenie wszystkich ustaw hitlerowskich **w całych Niemczech**, jak reorganizacja sądownictwa **w całych Niemczech**, jak wreszcie wytyczne dla administracji **w całych Niemczech**.

Warto przypomnieć te ostatnie wytyczne. Brzmią one w Umowie Poczdamskiej następująco:

„Administracja w Niemczech powinna być oparta na zasadzie decentralizacji ustroju politycznego i na rozwoju odpowiedzialności lokalnej. W tym celu:

(I) będzie przywrócony w całych Niemczech samorząd lokalny, oparty na zasadach demokratycznych, wprowadzając w szczególności rady, pochodzące z wyborów;...

(II) będzie w całych Niemczech dozwolona i popierana działalność wszystkich demokratycznych partyj politycznych, z prawem zgromadzania się i odbywania rozpraw publicznych;

(III) w administracji okręgowej, prowincjonalnej i państwowej (Land) będzie wprowadzony system przedstawicielski i wyborczy, jak tylko usprawiedliwi to pomyślne zastosowanie tych zasad w samorządzie lokalnym;

(IV) na razie nie będzie utworzony żaden centralny rząd niemiecki..."

W postanowieniach dotychczących zasad okupacji podkreśla się, że przez cały czas trwania okupacji Niemcy będą traktowane jako samodzielna jednostka gospodarcza.

Precyzując odpowiedź na pierwsze zagadnienie, na pytanie — jaki jest stosunek umów: Jałtańskiej i Poczdamskiej do jednolitości przyszłego państwa niemieckiego — trzeba odpowiedzieć, że **obie te umowy przesądzają jednolitość państwa niemieckiego.** Wyrazem tego jest centralna struktura okupacji Niemiec, na szczycie której stoi Sojusznicza Rada Kontroli nad Niemcami. Ten organ skupia głównodowodzących ze czterech stref okupacyjnych, a tym samym podkreśla, że **mimo podziału na strefy Niemcy stanowią jednostkę okupowaną.** W charakterze centralnego organu okupacyjnego Sojusznicza Rada Kontroli wydaje proklamacje do **całego** narodu niemieckiego oraz ustawy, obowiązujące na **całym** terytorium miasto hanzeatyckie Hamburg, strefa amerykańska obejmuje 3 kraje konstytucyjne i miasto o specjalnym statucie Bremen, wreszcie strefa francuska obejmuje 3 kraje konstytucyjne i terytorium o wyjątkowym statucie organizacyjnym — Saargebiet. Badanie okupowanych Niemiec, bez względu na układ strefowy.

Żądać wszędzie!

Należy z kolei odpowiedzieć na drugie pytanie — w jaki sposób postanowienia o jednolitości przyszłego państwa niemieckiego, zawarte w Umowie Jałtańskiej i Poczdamskiej, zostały wprowadzone w życie, w poszczególnych strefach okupacyjnych?

Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zanalizować konstytucje poszczególnych krajów niemieckich (Laender). Nie jest to zadanie łatwe. Jak wiadomo, strefa radziecka obejmuje 5 krajów konstytucyjnych, strefa angielska 3 kraje konstytucyjne i aktów konstytucyjnych tych wszystkich krajów względnie terytoriów, posiadających szczególne statuty, jest utrudnione z tego względu, że trudno zebrać te wszystkie akty prawne. Na podstawie analizy pewnej części tych aktów prawnych można jednak wysnuć pewne wnioski o charakterze ogólnym.

Te wnioski można wyrazić w krótkim zdaniu, że **we wszystkich konstytucjach krajowych tkwi myśl o jednolitości przyszłego państwa niemieckiego.** Każda konstytucja krajowa zawiera specjalny rozdział lub conajmniej specjalny artykuł stwierdzający, że dany kraj niemiecki stanowi część przyszłego państwa niemieckiego. Oczywiście myśl ta ulega cieniowaniu w poszczególnych aktach konstytucyjnych. Były nawet takie konstytucje krajowe, które usiłowały zataić tę myśl i w ten sposób dawały ujście tendencjom separatystycznym. Dowódcy wszystkich stref okupacyjnych w Niemczech byli zobowiązani dopilnować, ażeby to postanowienie zostao wykonane, podobnie jak wszystkie inne postanowienia, zawarte w obu tych umowach.

W ten sposób konstytucje krajów niemieckich we wszystkich strefach okupacyjnych realizują postanowienie umowy Poczdamskiej, postanowienie rzucające fundamenty pod jednolitość przyszłego państwa niemieckiego.

Pozostało do omówienia trzecie zagadnienie, a mianowicie odpowiedź na pytanie, na czym polegają odchylenia od linii postanowień podczdamskich w tym zakresie, odchylenia występujące w zachodnich strefach okupacyjnych?

Dwa państwa okupacyjne — Anglia i Stany Zjednoczone — dokonały połączenia swoich stref, tworząc tak zwaną Bizonię. W wyniku proklamacji frankfurckiej w styczniu 1948 roku Bizonia otrzymała ustrój, zdradzający wszystkie cechy organizacji państwowej. Od marca do czerwca 1948 roku toczyły się w Londynie rozmowy sześciu państw: Angli, Stanów Zjednoczonych, Francji, Belgii, Holandii i Luxemburga — a celem tych rozmów było utworzenie Trizonii. Wystarczy skonfrontować te informacje z pierwszą częścią niniejszego artykułu, ażeby zrozumieć, że zarówno **Bizonia**, jaki i **Trizonia**, są jednostkami organizacyjnymi, **nie przewidywanymi przez statut okupacyjny Niemiec, jakim jest Umowa Poczdamska.**

Dowódca radzieckiej strefy okupacyjnej oświadczył w tym samym czasie, 27 maja 1948 roku:

„Celem naszym jest przekształcenie Niemiec w **jednolite**, demokratyczne i miłujące pokój państwo, na tych zasadach, które zostały uchwalone na konferencji w Poczdamie."

Z samego zestawienia tych dwóch stanowisk wynika, w sposób niedwuznaczny, która strona wykonuje odnośne postanowienia poczdamskie, i który kontrahent Umowy Poczdamskiej traktuje tę umowę tak, jak powinien być traktowany każdy akt prawa międzynarodowego. Tym kontrahentem jest jedynie Związek Radziecki. Nie ulega również najmniejszej wątpliwości, że ani Anglia, ani Stany Zjednoczone nie traktują poważnie odnośnych, podpisanych przez siebie zobowiązań poczdamskich. Francja jeszcze się waha, ale szereg znaków wskazuje na to, że pójdzie śladami Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Sumując powyższe uwagi, należy stwierdzić, że prawo okupacyjne przesądziło jednolitość państwa niemieckiego już w Umowie Jałtańskiej, a więc na pięć miesięcy przed bezwarunkową kapitulacją Niemiec hitlerowskich. Prawo okupacyjne potwierdziło stanowczo zasadę jednolitości przyszłego państwa niemieckiego w Umowie Poczdamskiej, a więc w trzy miesiące po akcie bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec. **Na płaszczyźnie prawa międzynarodowego konstrukcja jednolitego państwa niemieckiego nie jest więc niczym nowym. Na tej konstrukcji oparty jest cały schemat organizacyjny okupacji Niemiec. Na tej konstrukcji budowane są statuty organizacyjne krajów niemieckich,** a więc statuty organizacyjne tych komórek, które w sumie mają utworzyć to przyszłe, jednolite państwo niemieckie. **Względy prawne nie stoją więc na przeszkodzie powołania do życia — w przyszłości — jednolitego państwa niemieckiego.** W ten sposób względy prawne harmonizują z całokształtem argumentacji politycznej i gospodarczej, zmierzającej w tym samym kierunku.

AMELIA ŁĄCZYŃSKA 31

ERYK I MORZE

Choć mgła jeszcze nie opadła całkiem, rozjaśniało się wolno, wstawał szary dzień. Pogubione w mroce statki wynurzały się powoli, białoskrzydłe, w rozmaitych odległościach. Można już było zmienić kurs na Derłów. Rozległ się okrzyk z kapitańskiego mostku, powiał sygnał na bocianim gnieździe, skręciły stery, załopotały żaglowe płótna i pochyliły maszty. Flota popłynęła na południowy zachód.

Król Eryk stał na rufie swego statku i patrzał na morze, na pracę załogi, na ruch statków. Nie nowina mu to wszystko. Małoż się napływał? Ileż razy przeprawiał się przez Bałtyk! A nie wypływał to, hen, daleko poza Sund! Czyż nie żaglował do Ziemi Świętej? Czyż niejedną, i to groźną, nie przetrwał burzę? Morze było jego żywiołem. Tu czuł się zawsze najlepiej, tu, gdzie znikał z oczu wszelki brzeg, gdzie widnokrąg był gładki i bezmierny, tu zagubiony w przestrzeni na małej łupinie statku. Po dwakroć przysyłała Cecylia pachołka, aby szedł do kajuty na spoczynek. Odsyłał go i trwał dalej w zadumie.

Mgła rzedła powoli, rozdzielała się, uchodziła w dal. Słońce stało już wysoko, gdy nagły, mocny powiew zdmuchnął resztki oparu i błysnęło wspaniałym blaskiem na czystym niebie.

Eryk wyciągnął przed siebie ramiona i zwidziało mu się nagle, że rosną, rosną, że je kładzie na morze, a one rozciągają się aż po widnokrąg i dalej. I ciało jego również staje się lekkie, opuszcza pokład i zesunąwszy się na wodę, zlewa się z jego powierzchnią i robi się tak długie i szerokie jak sam Bałtyk. Dłońmi zaczepia o brzegi Szwecji, Danii, fiordy norweskie, a po tym sięga jeszcze dalej: ku Anglii i hen, hen, po inne lądy i kraje, nogami wspiera się o Gdańsk i Królewiec. Tyle chciał mieć Eryk i tyle ułapić, był tu i tam, i szumiał jak morze, i brał w swe władanie wielkie krainy, a inne chciał bodaj zwiedzić, bodaj zostawić na nich swój ślad, cząstkę siebie. Daleko, wokoło po ziemi był ON.

Ale teraz, gdy wszystko traci, gdy staje się opuszczonym i małym, gdzie ON został? Morze szumi, oblewa brzegi i cofa się wciąż wahające, ruchliwe i bezkształtne, ale gdzie jego jądro niewzruszalne, gdzie morza rdzeń? I gdzie jego człowiecza istota prawdziwa?

Był inny jako dziecko, inny jako pacholę próbujące dosiadywać konia, inny jako młodzieniec żwawy i do kobiet skory, inny jako dojrzały mężczyzna i któraż z tych postaci była naprawdę nim samym? Czy gdy uległę słuchał swej opiekunki mądrej królowej Małgorzaty, czy gdy wojował z Hanzą, czy gdy w Krakowie ucztował u Jagiełły na jego czwartych godach weselnych, czy gdy w Szwecji starał się daremnie swą wolę przeprowadzić był naprawdę Erykiem? Ciało jego zmieniało się z biegiem lat, odnawiało tkanki, chorowało, rosło, starzało się, było wciąż innym, a dusza na wzór ciała: jedne pragnienia i plany zastępowały inne, sprawy bliskie dziś — odpadały jako nieważne jutro. Skończyło się kochanie mądrej i pięknej Filipy, zaczęła się szaleńcza miłość do Cycylii, ale i ona przeszła i zgasła. Nic w duszy trwałego. Gdzież jest ONA SAMA? Wyciągał Eryk ramiona i obłapiał nimi ile mógł najwięcej, chciałby niemal całą kulę ziemską, tyle co morze, co ocean potrafi, ale nie zatrzymał nic, piaski na brzegach zatarły jego ślad. Czy to gorycz zalewa go teraz, że tak chciał, że tyle pragnął i że nie zostaje mu prawie wspomnienie i gorzej jeszcze, nie znajduje siebie samego...

Morze jest wszędzie wokoło, ale gdy zaczerpniesz z niego do ręki, w małej czarce twojej dłoni nie ma już morza, jest tylko parę kropel wody.

I nagle, jak promień słońca rozdzierający mgłę, pojął swą głęboką nędzę. Poprzez wszystkie przewroty i przygody bujnego życia szukał wciąż siebie samego, jądra swojej istoty. Czyż znajdzie je tam, w rodzinnym Derłowie?...

— Czemu tu stoisz Eryku i patrzysz wciąż w morze? Nie położyłeś się dziś zupełnie.

Cecylia stała u burty. Wiatr rozdmuchał jej obfite szaty i białą zasłonę na głowie.

Nie czekając odpowiedzi, mówiła dalej:

— Zatrząsł się ze złości dziś rano Krystian, gdy złotej gęsi na zamku nie ujrzał.

Eryk drgnął, opadła zaduma, skurczyło się już ciało do zwykłego rozmiaru człowieka, stojącego na rufie statku. Zwrócił oczy ku Cecylii, a myśl do sprawy dzisiejszej i zaśmiał się głośno:

— Ale spłataliśmy figla nadętemu pyszałkowi!

— Z dobrego złota kazali kupcy normandzcy gęś ukuć, warto ją wieść. Oby tylko pogoda sprzyjała i do Derłowa w całości skarbiec dojechał. Przy twoim nieustannie towarzyszącym ci złym losie, oby i tu burza...

— Nie kończ Cecylio! Patrz jak piękna pogoda! Chodź zapytamy kapitana, kiedy spodziewa się zawinąć do Derłowa.

Objął ją wpół i prowadził przez pokład.

Po drodze spotkał ich Sanic i prosił, aby zeszli na posiłek.

Eryk poczuł mocny głód, z radosną twarzą siadał naprzeciw Cecylii do suto zastawionego stołu.

KONIEC

WSZYSTKO ZIŚCIŁO SIE PO POWROCIE DO KRAJU

Co mówią górnicy-reemigranci z Francji o swej pracy i życiu w polskich ośrodkach przemysłowych

Minęły już 2 lata od czasu, kiedy na Dolny Śląsk i do Zagłębia Śląsko-Dąbrowieckiego przybyły pierwsze transporty górników-reemigrantów z Francji. Wrócili oni do kraju po latach tułaczki i latach pracy w węglowym przemyśle francuskim, aby swoją wiedzę i doświadczenie wykorzystać w pracy nad odbudową i rozbudową polskiego przemysłu węglowego. Reemigracja nie została jeszcze zakończona. Obecnie rozpoczyna się nowy etap repatriacji Polaków z zachodu. Polski przemysł węglowy czeka na powrót wszystkich Polaków z Francji. Każdy Polak powracający do kraju znajdzie tu opiekę, stanowisko, odpowiednie do swoich kwalifikacyj, mieszkanie i opiekę nad rodziną.

Spośród tych Polaków, którzy powrócili z emigracji w ciągu ostatnich 2 lat, wielu zajmuje wysokie stanowiska w górnictwie. B. górnik Bolesław Kralka po 21 latach pracy w obcych kopalniach, powołany został w kraju na stanowisko wicedyrektora kopalni „Sośnica". W kopalni tej kierownikiem personalnym jest reemigrant Winnicki, przewodniczącym Rady Zakładowej — reemigrant Józef Rybak, kierownikiem zaś referatu Ochrony Kopalni reemigrant Felich. Ob. Kościelny, który także niedawno wrócił z Francji, jest wicedyrektorem kopalni „Szombierka". Dyrektorem kopalni „Gliwice" jest b. górnik Volasa,. a dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Węglowego w Wałbrzychu — reemigrant Warowny. To tylko parę nazwisk. Znacznie więcej b. reemigrantów z Francji obejmuje obecnie odpowiedzialne stanowiska w przemyśle węglowym.

A oto co mówią Polacy, którzy po latach emigracji wrócili do kraju, aby brać udział w jego odbudowie:

Ob. Fedyna, który przybył do Polski z kopalni okręgu Metz: „W pierwszym rzędzie podkreślić muszę — mówi stary, doświadczony górnik — warunki pracy w kopalniach polskich, które są znacznie lepsze niż we Francji. Kopalnie we Francji i praca w nich jest szczególnie szkodliwa dla zdrowia. Wynika to z dużej ilości gazów i bardzo niskich pokładów, które zmuszają do pracy w pozycji klęczącej albo leżącej. Wielu z nas po latach pracy w kopalniach francuskich wynosi jako jedyną pamiątkę pylicę płuc, która niszczy naszą zdolność do pracy."

Przodujący górnik kopalni „Mieszko" Józef Barsznica, który wiele lat przepracował w Bethune, powiedział m. in.: „Po 2 latach pracy na Dolnym Śląsku jestem szczęśliwy, że nie wahając się, powziąłem decyzję powrotu do kraju. Jak koszmarny sen pozostało za mną widmo bezrobocia i wysiedlenia. W kopalniach wałbrzyskich znaleźliśmy doskonałe warunki pracy. Pokłady węgla są bardzo wysokie, co wyklucza całkowicie pracę w pozycji leżącej, tak często w kopalniach francuskich. Nowoczesne urządzenia wentylacyjne i brak kamienia w pokładach stwarzają warunki higieniczne pracy, chroniąc od chorób zawodowych, na jakie zapadają tysiące górników w kopalniach francuskich.

Największą jednak radość — mówi przodownik Józef Barsznica — sprawia mi specjalna opieka, jaką Rząd Polski Ludowej otacza naszą młodzież. Synowie moi kształcą się dziś w szkołach fachowych — jeden w gimnazjum górniczym, drugi zaś w szkole przemysłowej przy Państwowej Fabryce Wagonów we Wrocławiu."

„Cudowne dziecko" — 16-letnia Marysia Gronkiewiczówna, chluba dzierżoniowskiego harcerskiego zespołu sportowego, wszechstronnie uzdolniona sportsmenka, pożeraczka pierwszych i drugich miejsc na powiatowych i okręgowych zawodach młodzieżowych, — posiada już 32 dyplomy

Stefan Magiera, który 24 lata pracował w kopalniach francuskich, mówi m. in.: „Jakkolwiek początkowo warunki życia w Wałbrzychu wydawały mi się trudne, to dziś oceniam w pełni to wszystko, co otrzymaliśmy w kraju, a czego nie byliśmy w stanie dorobić się we Francji. 4-pokojowe mieszkanie stwarza dla mej rodziny lepsze niż we Francji warunki bytu. Z każdym dniem poprawia się również aprowizacja i w wyniku współzawodnictwa pracy wzrastają nasze zarobki. Pracę mamy ciężką, ale wiemy, że pracujemy dla siebie i dla kraju."

Albert Bruno, reemigrant z Lens, opowiada, że córka jego, która we Francji nigdy nie mogłaby marzyć o grze na fortepianie, posiada dziś własne pianino.

Stanisław Madej, b. górnik z francuskich kopalni, dziś przewodniczący Powiatowej Rady Związków Zawodowych w Wałbrzychu, mówi: „Nigdy nie myślałem w czasie długich lat ciężkiej doli emigranta, że syn mój wstąpić będzie mógł do polskiej oficerskiej szkoły, a córkę będą mógł posłać do gimnazjum handlowego. To wszystko ziściło się po moim powrocie do kraju."

Takich rozmów i wypowiedzi możnaby przytoczyć dziesiątki i setki. Ludowe Państwo Polskie daje wszystko, co w obecnych warunkach odbudowy dać może światu pracy, który pracą swoją formuje przyszłość Polski, a specjalną opieką otacza tych Polaków, którzy po latach emigracji powrócili znów do kraju. Stwierdzić trzeba także, że górnicy repatrianci mają już do chwili obecnej olbrzymi wkład pracy w odbudowę polskiego przemysłu węglowego, będąc pod każdym względem przykładem pracownika i obywatela.

List Górnoślązaka

Współpracownik naszego pisma dr Franciszek Jankowsk: w Wrocławiu, otrzymał z Niemiec znamienny list, który poniżej przytaczamy w dosołwnym brzmieniu jako wzruszający dowód przywiązania naszych rodaków na obczyźnie do swoich stron rodzinnych i do języka ojczystego.

Essen-Schonnebek
Taborstr. 19.

Szanowny Panie!

Szczęśliwym trafem otrzymałem na zebraniu gromady tutejszej Polonii nr 3 gazety „Polska Zachodnia". Ponieważ jestem rodzony Górnoślązak, bardzo mię ucieszył artykuł pana doktora: „W obronie gwary śląskiej". Tak to było panie na Górnym Śląsku, gdzie hakatyści naród wieśniacki uciskali i gnębili. Ja sam w domu słyszałem gwarę śląską i widziałem okrojenie prawa na język macierzyński. Nawet nasz farosz [1]) nie pozwolili, aby polskie koło śpiewackie „Lutnia" w Bogucicach podczas mszy św. mogło śpiewać na chwałę Bożą. Pamiętam, jak inspektorzy grubowi zrobili z górników oberhajerów i aufzejerów [2]), aby się drwić z ich niemczyzny, ale do wyższych posad żadnego Górnoślązaka nie dopuścili. Już jako szkolarz [3]) widziałem w Katowicach broszurki nakładem „Katowicerki" jakoby w mowie polskiej. Te kranichy ibikusa — „Krapuliński, Wasalapski und Korfanty Polen aus der Polakei", poematy Szilera poprzekręcane, ten „Kampf z tym Drachem" itp. Pamięć Korfantego bardzo mię wzruszyła, bo go osobiście znałem i jako chłopak latałem z walcetlami [4]) i plakatami po wsi podczas wyborów. On prawie pokazał ludowi piękno kultury i oświaty polskiej i nauczył chłopów nie bać się siandary [5]) ani policjanta pruskiego. Nie pomogły litanie, modlitwy i przekleństwa naszego faroża, „aby tego smarkacza K. nie wybrano do Reichstagu".

Niech Bóg błogosławi ten pilny i pracowity naród górnośląski na cześć ojczyzny.

Z uszanowaniem
Florian Czypura

[1]) proboszcz
[2]) nadzorujący
[3]) uczeń szkolny
[4]) ulotki wyborcze
[5]) żandarm

DROGA WODNA ODRY

(Dokończenie ze strony 1)

wość wykorzystania Odry do przewozu płodów rolniczych. W portach Koźla, Opola i Wrocławia znajdują się silosy zbożowe o pojemności 20 000 ton. Akcja ta jednak jest sprawą dalszej przyszłości, uzależniona jest bowiem od ogólnej sytuacji zbożowej na naszym rynku.

TABOR WZROŚNIE

Do roku 1950 w ramach 3-letniego planu odbudowy transport Odrą przekroczy najprawdopodobniej 2 miliony ton. Przyjmując przeciętną ładowność barki na 500 ton — i możność wykonania przez nią pięciokrotnego rejsu Gliwice—Szczecin i z prowrotem w ciągu roku — oznaczałoby to, że tabor żeglugi odrzańskiej wrośnie w tym czasie do 400 barek.

KANAŁ ODRA — DUNAJ

Odra jako droga komunikacyjna dla handlu tranzytowego uzyska w pełni swoje znaczenie z chwilą przekopania kanału Odra — Dunaj. Kanał ten połączy polskie porty z państwami basenu naddunajskiego, rozszerzając w ten sposób swoje zaplecze na całą środkową Europę. Podniesie on wydatnie nasze obroty handlowe z tymi państwami i stworzy pomost dla wymiany towarowej z krajami skandynawskimi. Państwa te, które przed wojną korzystały głównie z portów niemieckich Morza Północnego, zostaną obecnie wyłączone spod wpływów polityki gospodarczej Anglosasów i włączone jeszcze ściślej we wspólnotę państw słowiańskich.

Jak w wielu innych dziedzinach życia gospodarczego, tak i na tym odcinku musimy przede wszystkim wyrównać szkody spowodowane wojną i celową akcją niszczycielską Niemców. Możliwości jednak gospodarcze Odry w polskim systemie ekonomicznym, możliwości wielokrotnie wyższe aniżeli w warunkach przedwojennych, oraz dotychczasowe osiągnięcia pozwalają stwierdzić, że Odra staje się poważnym realnym wkładem w polską rzeczywistość gospodarczą.

Mgr M. Filipowicz

ZYGMUNT ŚWIECHOWSKI

Z przeszłości Ziemi Krajeńskiej

„Territorium quod Crayen dicitur" — ziemia zwana Krajną. Tym ogólnym mianem określają kronikarze wczesnego średniowiecza obszar, wchodzący w skład obecnych powiatów złotowskiego i wałeckiego. Nazwa dotrwała do czasów najnowszych.

Kraj wielkich jezior i lasów, położony na uboczu od szlaków komunikacyjno-handlowych narzucał z góry niejako charakter myśliwsko-rybacki najdawniejszej ludności słowiańskiej w okresie prehistorycznym. Ślady kultury materialnej, pozostawione przez nią nader są znikome w porównaniu z bogatymi znaleziskami w handlowym od niepamiętnych czasów okręgu szczecińskim i rolniczej Wielkopolsce. Nieco ostrz kamiennych i kościanych, kilka urn, nieliczne kurhany — to wszystko. Z chwilą okrzepnięcia państwowości polskiej, ziemie te stają się teatrem ustawicznych zmagań wojennych. Książęta polscy począwszy od Mieszka I starali się włączyć ten rzadko zaludniony obszar w obręb swych posiadłości. Temu celowi służyć miały wyprawy wojenne, a także nadania wielmożom i klasztorom, rozpoczęte przez Mieszka, kontynuowane przez dwóch Władysławów: Hermana i Odonicza. Dążenia władców piastowskich napotykały na silny opór pogańskich książąt Pomorza Zachodniego z potężnego rodu Gryfitów. W XIII i na początku XIV w. pojawiają się jako żywale Polski w roszczeniach do tej części Pomorza dwie groźne potęgi — Brandenburgia i Zakon krzyżacki. Margrabowie brandenburscy, prąc świadomie na wschód, zagarniają już pod koniec XIII w. Drawsko Pomorskie. Zakon krzyżacki osadza w r. 1312 swego komtura w Człuchowie i rozpoczynają budowę potężnej twierdzy. Kraj rozciągający się między germańskimi warowniami a polskimi stanicami przechodzi ustawicznie z rąk do rąk. Kronikarz pisząc o tych okolicach nazywa je pustynią. Niedługi okres pokoju przyniosła ugoda kaliska Kazimierza Wielkiego z Krzyżakami, na mocy której przyznano ziemię krajeńską Polsce, przy Rzeczypospolitej pozostawała ona aż do rozbiorów. Jednakże z chwilą wstąpienia na tron Władysława Jagiełły walki rozgorzały na nowo. Ostateczny ich kres miało przynieść dopiero zmiażdżenie zakonu przez Kazimierza Jagiellończyka. Zwyrodniałych następców Winrycha z Kniprody nie ochroniły od ich losu ani mury zamku człuchowskiego, ani obwarowania wielu innych równie potężnych fortec. Chroniczny stan wojenny spowodował powstanie na ziemi krajeńskiej typu szlachty, naśladującej raubritterów niemieckich, nie znanego reszcie Polski. Poszczególne jednostki prowadziły na własną rękę wyprawy wojenne w oparciu o swe siedziby, mające charakter umocnionych zamków. Do możnowładców tych należała wyłączna inicjatywa w zakresie fundacji kościelnych, czy też świeckich. Miasta były nieznane i ubogie, zakony nie grały większej roli. Mecenat artystyczny spoczywał w rękach wielkich rodów: Donaborowskich, Grudzińskich, Działyńskich, spolszczonych Wejherów, Wedelów i Goltrów. Przykładami, dotąd częściowo zachowanymi ich działalności są zabytki stolicy Krajny Złotowa, oraz niedaleko położonej Krajenki. Zabytki te, podobnie jak wiele innych znajdujących się na tym obszarze, były starannie pomijane w niemieckich publikacjach popularnych i naukowych. Obawiano się najwidoczniej ujawnienia organicznych związków, łączących je z kulturą polską. Pierwociny obu miast wynikają z działalności cywilizatorskiej książąt polskich. Celem zagospodarowania przestrzeni, odpowiadającej obecnemu powiatowi złotowskiemu, poczynił ks. Władysław Odonicz znaczne fundacje na rzecz cystersów śląskich z Lubiąża i Henrykowa. Niestety, zamęty wojenne nie pozwoliły wydać owoców tej myśli, której patronował papież Grzegorz IX Anagni. W XIV wieku osiedlili się w okolicach obecnego Złotowa Miechowici spod Krakowa, rycerski zakon, mający stanowić przeciwwagę Joannitów osiedlonych przez margrabiów brandenburskich w pobliskim Czaplinku i Starym Drawsku. W tym też czasie zostało założone miasto. Złotów powstał na brzegu jeziora, jako podzamcze, przy znajdującym się na wyspie obronnym zamku. Jak wyglądała złotowska warownia „o najtrudniejszym dostępie", wiemy z ilustracji zamieszczonej w XVII-wiecznym dziele Samuela Puffendorfa. Stara rycina przedstawia scenę oblegania zamku przez Szwedów w 1657 r., zakończoną, jak wiadomo z historii wojen szwedzkich, jego zdobyciem i zniszczeniem. Kasztel składał się z wielkiego, czworobocznego budynku, flankowanego przez duże ośmioboczne wieże, przylegał do niego inny, niższy, o podwójnym renesansowym szczycie, w środku znajdował się obszerny dziedziniec. Ozdobne zwieńczenia baszt, wytworne szczyty budynków nadawały całości charakter pałacowy. Istotnie zamek służył nie tylko celom obronnym, lecz był zarazem rezydencją starosty Andrzeja Karola Grudzińskiego. Grudziński z początkowego stronnika króla Karola Gustawa stał się później najgorliwszym zwolennikiem Jana Kazimierza, w którego szeregach odznaczył się męstwem i brawurą. Zawdzięczając jego szczodrobliwości dźwignął się niewiele lat po zakończeniu wojny szwedzkiej nowy kościół — najwspanialsza świątynia barokowa Pomorza Zachodniego. Szerokie trzy przęsła nawy przechodzą w wyższe, płasko zakończone prezbiterium. Od północy i południa otwierają się przejścia do kwadratowych kaplic bocznych, przykrytych kopułami. Dosyć nieozdobna dekoracja architektoniczna, składająca się z prostego pilastrowania kontrastuje z przebogatym wystrojem ołtarzy. Wnętrze kościoła w Złotowie jest jednym z najkompletniej zachowanych i najciekawszych wnętrz wczesnobarokowych na terenie Polski. Aniołki, uwijające się po bogatych gzymsach i szczytach ołtarzy, poubierane są w długie sukienki. Surowy duch kontrreformacji nie pozwalał na odzianie ich w lżejsze szatki. Postacie świętych poustawiane są symetrycznie w myśl przemyślanego programu ikonograficznego. Jest pośród nich św. Wojciech z wiosłem w ręku oraz św. Stanisław — patronowie Polski. Obraz w ołtarzu głównym przedstawia zgodnie z wezwaniem kościoła Wniebowzięcie N. M. P. U dołu kompozycji występują niewątpliwie portretowe postacie marsowych rycerzy w polskich strojach. Zapewne fundator i inni dobrodzieje kościoła.

Na drodze prowadzącej od Złotowa ku Wielkopolsce leży niewielkie miasteczko Krajenka. Dawne osiedle przy zamku otrzymało przywilej miejski od Władysława Jagiełły. Ówczesny właściciel Andrzej Donaborowski miał tu swą obronną siedzibę na urwistym brzegu strumienia Glumi. Z wzniesionego przez niego zamku pochodzą podmurowania obecnego kościoła. W XVI w. powstała ośmioboczna wieża, rozczłonkowana dekoracyjnymi blendami. Dwieście lat później ks. Anna Sułkowska ufundowała wśród resztek dawnego zamku kościół. Dominująca nad okolicą wieża spełniała rolę dzwonnicy. W przylegającej do kościoła zakrystii zachowała się gotycka rzeźba św. Anny samotniczej, interesująca ludowa parafraza wzorów, idących z wielkiej sztuki. Nieudolne polskie napisy na cynowych świecznikach, fundowanych w ubiegłym stuleciu przez okolicznych chłopów, są jeszcze jednym wzruszającym dowodem polskości ziemi krajeńskiej, która dotrwała aż do naszych czasów.

EMIL OGŁOZA

Czy naprawdę

Studium Prawno-Administracyjne Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Olsztynie zostanie zlikwidowane

Z inicjatywy społeczeństwa warmijsko-mazurskiego doszło w 1945 roku do zorganizowania uczelni o wyższym typie, obejmującej studia prawno-administracyjne. Uczelnią tą zajęły się miarodajne państwowe czynniki i czyniąc zadość potrzebom społeczeństwa tej części Ziem Odzyskanych, Minister Oświaty w październiku 1946 r. upoważnił Rektora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, do uruchomienia zorganizowanego na stopniu uniwersyteckim Studium Prawno-Administracyjnego w Olsztynie, stanowiącego część składową Wydziału Prawno-Ekonomicznego U. M. K. w Toruniu. Stosownie do wytycznych Ministra Oświaty, Studium to obejmuje trzyletni kurs nauki w ten sposób zorganizowany, że każdy poszczególny rok odpowiada zupełnie ściśle programowi przepisanemu dla uniwersyteckich wydziałów prawnych.

Studium powyższe rozpoczęło swoją pracę w październiku 1946 roku, prowadząc ją w ten sposób, że wszystkie zasadnicze wykłady powierzone zostały profesorom U. M. K., a reszta wykładów powierzona została wybitnym fachowcom z poszczególnych dziedzin jako wykładowcom.

Rok szkolny 1946/47 zakończył się przepisanymi egzaminami, którym na drugim roku poddało się 26 studentów, na pierwszym 120. Wszyscy studenci przed zapisaniem poddani zostali weryfikacji swoich uprzednich studiów, przy czym żaden z nich nie należy do kategorii, któraby nie posiadała świadectwa dojrzałości.

Rok szkolny 1947/48 rozpoczął się pod znacznie lepszymi auspicjami, gdyż zawdzięczając niewyczerpanej energii prezydenta miasta Olsztyna mgra Pauckiego, przy poparciu całego społeczeństwa, oddany został Studium stary odbudowany ratusz olsztyński. W tym gmachu 4 wielkie sale doskonale urządzone pozwalają na prowadzenie wykładów i ćwiczeń, a cały szereg pokoi służy dla seminariów.

Liczba studentów znacznie wzrosła, gdyż cała młodzież z województwa olsztyńskiego, która zdała maturę w roku 1947 pospieszyła do swojej stolicy mazurskiej i po przejściu egzaminu wstępnego wpisaną została na pierwszy rok Studium. Jest to młodzież z miast, miasteczek i wsi, która z powodu konfiguracji kolejowej sieci komunikacyjnej najłatwiej i najszybciej dotrzeć może do Olsztyna. Odbywanie dla nich studiów po za województwem olsztyńskim jest właśnie z tej przyczyny nadzwyczaj utrudnione. Liczyć się należy, że tak w roku 1948, jak i w dalszych młodzież ta ciążyć będzie do Olsztyna, a nie do innych ośrodków uniwersyteckich. Dowodem tego jest obecna liczba studentów pierwszego roku wynosząca 200, na drugim 125, a na trzecim 35.

Poziom naukowy studentów olsztyńskich w niczym nie różni się od poziomu naukowego studentów toruńskich. Przyczyną tego jest z jednej strony nadzwyczajna ich pilność, z drugiej strony fakt, że co tygodnia przez dwa do trzech dni prowadzone są wykłady przez toruńskich profesorów Uniwersytetu. W związku z tym należy podnieść, że na 14 wszystkich sił naukowych obsługujących Studium, profesorów Uniwersytetu jest 6-ciu.

Młodzież olsztyńska studiująca na Studium prawno-administracyjnym, pochodząca ze sfer chłopskich i robotniczych oraz pracującej inteligencji ma zapewnioną możność przechodzenia po każdym ukończonym roku na wyższy rok na inne wyższe uczelnie, gdyż egzaminy odbywają się przed zatwierdzoną przez Ministerstwo Komisją egzaminacyjną i ściśle wedle programów obowiązujących na wszystkich wydziałach prawa w Polsce.

Fakt istnienia i prosperowania tego Studium przez lat 3, nie dotarł może do wiadomości ogółu społeczeństwa polskiego, toteż mniej jest może rozumiana waga tego Studium dla życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego tego regionu Ziem Odzyskanych.

Okręg olsztyński uzyskał w ten sposób dosyć silną placówkę o typie wyższej uczelni, która w jego życiu kulturalnym mogła z czasem odegrać niepoślednią rolę w miarę rozwoju. Społeczeństwo województwa olsztyńskiego wiązało z istnieniem jej duże nadzieje. Tymczasem, jak się dowiadujemy, nie ma mowy o dalszym rozwoju, a przeciwnie myśli się o... likwidacji Studium. Brak nam jakichkolwiek materiałów, któreby uzasadniały konieczność likwidacji, toteż trudno otwierać na ten temat dyskusję.

Dla dobra rozwoju kulturalnego Ziem Odzyskanych chętnie usłyszelibyśmy, jako organizacja najbardziej czuła na ich potrzeby i życie, czy i jakie przesłanki skłaniają władze oświatowe do likwidacji Studium prawno-ekonomicznego UMK w Olsztynie. Zdaniem naszym likwidacja taka wyrządziłaby krzywdę okręgowi olsztyńskiemu.

Najlepiej zorganizowany powiat Ziemi Lubuskiej

Powiat gorzowski pod względem osiedleńczym należy do najlepiej zorganizowanych powiatów Ziemi Lubuskiej. Koncentruje się tu właśnie — a ściślej mówiąc w Gorzowie — całe życie gospodarcze, polityczne, kulturalne terenów przyłączonych do woj. poznańskiego. Atrakcyjność osiedleńcza powiatu datuje się już od roku 1945.

Powiat gorzowski stanowiący północno-zachodni kraniec Ziemi Lubuskiej, graniczący bezpośrednio z Odrą i stanowiący jednocześnie zachodnią granicę woj. poznańskiego, przyciągnął osadników dogodnymi połączeniami komunikacyjnymi.

Nie małe też znaczenie ma zbieg, na terenie powiatu, trzech rzek: Noteci, Warty i Odry, które stanowią jakby pomost łączący Wielkopolskę a poprzez Kanał Bydgoski i Wisłę — resztę kraju ze Szczecinem.

Wszystko to powoduje że powiat ten stara się podnieść kulturę rolniczą oraz dźwignąć i odbudować istniejący kiedyś a obecnie zniszczony przemysł zarówno w Gorzowie jak i w samym powiecie — by zająć należną mu pozycję w skali ogólnopolskiej.

Bez przemysłu powiat jak zresztą i cała Ziemia Lubuska nie ma przyszłości. Struktura gleby tych terenów nie pozwala osiągnąć tak wysokiej produkcji rolniczej, aby się stać eksporterem na dużą skalę — co równałoby się równowadze gospodarczej.

Charakterystyka powiatu pod względem rolniczym przedstawia się nam jednak najlepiej w świetle cyfr.

Powiat gorzowski liczy 7 gmin wiejskich i 2 miejskie o ogólnej powierzchni 121,277 ha. Przy podziale gleby na klasy zaledwie 7% gruntów stanowi klasę I, 20% klasę II i aż 73% klasę III. W tym 13% to nieużytki, enklawy i tereny przeznaczone pod zalesienie. Ogólnie gleba żytnio-ziemniaczana i tylko znikome obszary w okolicy Gorzowa nadają się pod uprawę pszenicy i buraków cukrowych. 22% obszaru zajmują łąki. Dodajmy do tego, że obszar 4 gmin ulega częściowym zalewom (9 gromad) Tak więc zaledwie około 30% ziemi stanowią grunty orne, wyrażając się cyfrą 44160 ha.

Dzięki troskliwej opiece władz osiedleńczych stosunkowo dość korzystnie przedstawia się stan inwentarza żywego, co pozwoliło przy maksymalnej wydajności rolnika oraz pełnym wykorzystaniu siły pociągowej i bydła roboczego na przekroczenie planu siewnego. W jesiennej akcji siewnej zaorano gruntów 22533 ha i zasiano oziminą 13679 ha. W ramach wiosennej akcji siewnej obsiano do chwili obecnej ponad 22112 ha, przekraczając plan z nadwyżką około 2000 ha. Przypuszczalnie, zaledwie 1% gruntów ornych pozostanie odłogiem, będą to tereny miasta Kostrzyna i w gm. Lipki — ulegające zalewom. Osiągnięte wyniki zawdzięczać należy przede wszystkim współzawodnictwu, które ogarnęło całą Ziemię Lubuską.

Drugim ważnym czynnikiem decydującym w zrealizowaniu planu siewnego to pomoc sąsiedzka, która przyczyniła się w znacznym stopniu do zmniejszenia biedy u nielicznych zresztą jednostek na wsi, spowodowanej zniszczeniami wojennymi. Wdowy, sieroty i inwalidzi — oto ludzie, którzy z pomocy tej korzystali i dzięki której zapewniony mają chleb.

Mówiąc o strukturze powiatu gorzowskiego, wspomnieć należy także o niewspółmiernie dużej ilości łąk, w niektórych gminach, użytkowanych dotychczas bezplanowo. Otwierają się tu duże możliwości i pole do popisu dla Zw. Samop. Chłopskiej i Państw. Nieruchomości Ziemskich, aby te tereny wykorzystać na gospodarkę planową, a więc wikliniarstwo, hodowlę rasowych kaczek, gęsi, nutrii a przede wszystkim eksport siana. Przyczyniłoby się to poważnie do podniesienia stanu gospodarczego i finansowego powiatu gorzowskiego.

Odbudowa i zabudowa zagród wiejskich na Z. O.

W ramach Państwowego Planu Inwestycyjnego na rok 1948 uruchomiono kredyt bankowy gotówkowy i skarbowy, kredyt budowlany na odbudowę, remonty oraz zabudowę poparcelacyjnych zagród wiejskich.

Państwowa akcja pomocy w odbudowie na Ziemiach Odzyskanych będzie skoncentrowana na następujących terenach:

Woj. Białostockie: pow. Ełk, Gołdap, Olecko,
„ **Szczecińskie:** pow. Chojna, Myślibórz, Gryfin, Pyrzyce, Stargard, Nowogard, Szczecin, Kamień,
„ **Wrocławskie:** pow. Żary, Zgorzelec, Wrocław, Środa, Legnica, Strzelin, Oława,
„ **Gdańskie:** pow. Gdańsk, Elbląg, Malborg,
„ **Śląskie:** pow. Opole, Koźle, Głubczyce,
„ **Poznańskie (Ziemia Lubuska):** pow. Krosno, Gubin, Rzepin, Sulęcin, Gorzów, Strzelce,
„ **Olsztyńskie:** pow. Giżycko, Węgorzewo, Kętrzyn, Bartoszyce, Góro-Iław., Braniewo, Mrągowo, Reszel, Pasłęk, Lidzbark.

Na pozostałych terenach akcja odbudowy będzie miała charakter rozproszony.

Akcja pomocy w odbudowie (skoncentrowana i rozproszona) winne objąć w poszczególnych województwach co najmniej następujące ilości gospodarstw:

Woj. Białostockie wraz z powiatami ziem dawnych: 1 260 gospodarstw w akcji skoncentrowanej i 380 gospodarstw w akcji rozproszonej,
„ Szczecińskie: 1 600 i 4 200,
„ Wrocławskie: 1 600 i 1 400,
„ Gdańskie: 1 600 i 1 500,
„ Śląskie (wraz z powiatami ziem dawnych) — 640 i 280,
„ Olsztyńskie: 5 250 i 1 230,
„ Poznańskie (Ziemia Lubuska): 2 120 i 300.

Państwowa akcja pomocy w zabudowie zagród poparcelacyjnych zostaje skoncentrowana na terenie podanych niżej województw i winna objąć co najmniej następujące ilości gospodarstw:

Woj. Poznańskie (Ziemia Lubuska) — 160 gospodarstw oraz 8 ośrodków przykładowych,
„ Szczecińskie — 160 gospodarstw oraz 8 ośrodków,
„ Wrocławskie — 40 gospodarstw i 2 ośrodki przykładowe.

W granicach województwa ogólną ilość gospodarstw przeznaczonych do odbudowy (remontu) i zabudowy ustala Wydział Odbudowy Urzędu Wojewódzkiego po zasięgnięciu opinii Działu Rolnictwa i R. R. Urzędu Wojewódzkiego, Wydziału Osiedleńczego, Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego i Zarządu Zw. Samop. Chłopskiej.

W granicach powiatu wsie i gospodarstwa przeznaczone do odbudowy oraz zakres pomocy państwowej wyznacza architekt powiatowy na podstawie wniosku, zakwalifikowanego przez Pow. Komitet Kredytów Budowlanych Wiejskich. Wsie i gospodarstwa przeznaczone do zabudowy poparcelacyjnej wyznacza Wydział Odbudowy Urzędu Wojewódzkiego.

Powiatowy Komitet Kredytów Budowlanych Wiejskich składa się z architekta powiatowego jako przewodniczącego, przedstawiciela referatu rolnictwa i r. r., referatu osiedleńczego, Zw. Sam. Chłopskiej oraz delegata P. B. R.

Warunki, wysokość, sposób spłaty, oprocentowanie i zabezpieczenie pożyczek omówione są w regulaminach, wydanych przez Ministerstwo Odbudowy (Dz. Urz. Ministerstwa Odbudowy nr 2 z dn. 6. II. 1948 r.).

Ministerstwo Z. O. stoi na stanowisku, aby rolnikom udzielać kredytów w materiałach budowlanych, oddając je do wyłącznej dyspozycji pożyczkobiorców. W formie pieniężnej należy udzielać kredytu tylko wtedy, gdy nie ma możności dostarczenia materiałów.

Władze osiedleńcze powinny zgłaszać wnioski, dotyczące sposobu zabezpieczenia kredytów, które by — z jednej strony — nie obciążały zbytnio osadników, z drugiej — dawały gwarancję spłaty zaciągniętych zobowiązań, oraz wnioski, omawiające ułatwienie procedury uzyskania kredutu, zmierzające do jak najszybszego i właściwego rozprowadzenia kredytu.

Kalisz pracuje...

Miasto, które już w 1914 r. poznało Niemców jako barbarzyńców

O Kaliszu mówią archeolodzy, iż powinien w bież. roku obchodzić 1800-lecie swego istnienia. Wskazują na to niejedne wyniki badań. Poza tym już sławny geograf Klaudiusz Ptolomeusz, Grek z Aleksandrii, wzmiankuje o mieście „Calisia" położonym nad rzeką „Proną".

Prawdziwy rozwój miasta datuje się dopiero z początk. XIII stulecia. Powstaje tutaj poważny przemysł rękodzielniczy, którego wyroby idą daleko w świat.

Liczne tragiczne dla miasta momenty, jak: epidemje, pożary, powodzie wprawdzie znacznie zahamowały rozwój Kalisza, ale nie zdołały przekreślić jego specjalnych gospodarczych aspiracyj.

Przez Kalisz przechodziły już w starożytności ważne trakty handlowe, nic też dziwnego, iż miasto to staje się coraz poważniejszym ośrodkiem handlu i przemysłu.

Najgroźniejszym dla miasta okresem jest druga połowa wieku XVII, w którym odczuwa w sposób szczególnie dotkliwy najazd Szwedów. Miasto przechodzi kilkakrotnie z rąk do rąk. Jeszcze gorszy okres przeżywa z początku XVIII w. w czasie wojny domowej pomiędzy Sasem a Stanisławem Leszczyńskim. Tutaj właśnie w Kaliszu toczą się najcięższe walki. Nieszczęście wojny potęguje niebawem epidemia, która sprawia, iż liczba ludności zmniejsza się do 80-ciu mieszkańców.

I rzecz charakterystyczna dla Kalisza. Po pięciu latach miasto znowu liczy 3 tys. mieszkańców.

Okres niewoli pruskiej zaznacza się wprawdzie dalszym rozwojem miasta, ale równocześnie silnym ucisk iem przedsiębiorczej ludności polskiej. Dla Polaków ucisk ten jest jednakowoż podnietą do dalszej, wytężonej pracy dla dobra sprawy polskiej.

W początkach XIX wieku Kalisz posiada już dobrze rozwinięty przemysł włókienniczy. Słynie specjalnie z fabryk sukna.

Walka gospodarcza, jaką toczą Polacy, bynajmniej nie zasłania ich aspiracyj kulturalnych, narodowych. W walkach o wolność społeczeństwo kaliskie bierze żywy udział.

Z początkiem XX wieku Kalisz liczy już około 35 tys. mieszkańców i posiada kilkadziesiąt fabryk. Szczególnie wysoko postawiony jest przemysł hafciarski.

Przychodzi fatalny sierpień 1914 roku. Władze pruskie bez uzasadnionego powodu palą miasto i mordują piekielnym ogniem artyleryjskim niewinnych i bezbronnych mieszkańców. Trwało to dwa tygodnie. Miasto zmieniło się w stos gruzów i pogorzelisk. Ilość mieszkańców zmniejszyła się do 3 tys. mieszkańców.

Bodaj żadne miasto w Polsce nie poznało wówczas tak dobr Niemców, jak właśnie Kalisz.

Tradycyjna przedsiębiorczość społeczeństwa kaliskiego spowodowała w krótkim czasie nowy rozwój miasta. W roku 1939 Kalisz liczył ponad 70 tys. mieszkańców

W wyniku drugiej wojny ubyło 15 tys. mieszkańców. Wielu obywateli zostało przez okupanta zamordowanych bądź też zginęło w obozach koncentracyjnych. Poważna część obywateli zginęła na wygnaniu.

Po oswobodzeniu życie miasta zatętniło nowym rytmem. Dzielny i pracowity lud nad Prosną odbudowuje w nieprzeciętnym tempie swoje miasta i wsie, zdołał już pobudować w całym powiecie 26 szkół publicznych a w granicach tegoż powiatu powstała i rozwija się nadal sławna wieś wzorowa Lisków.

Ochoczo i zręcznie pracują tysiące rąk dziennie przy różnych warsztatach, maszynach, pracują nie tylko dla własnego dobra, dla rozwoju swego miasta, ale całej Polski. Wytwory kaliskich fabryk mają powodzenie w całej Polsce.

Co dzisiaj wyrabia się w Kaliszu? A więc: fortepiany, konserwy, makaron, maszyny „Orkan", narzędzia rolnicze, pończochy, krawaty, torebki damsk., cholewy, siatki i wyroby włókiennicze, wagi, wyroby cementowe, wyroby cukiernicze, wyroby bakelitowe, ultramarynę, tusz i aksamit, tiul, firanki itp.

Wiele poważnych firm wzięło również udział w tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich.

Kalisz w powszechnym wyścigu pracy zdąża szybkimi krokami naprzód...

A. Wietrzykowski

Najbogatsze w Polsce zbiory starych druków

W zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu poczesne miejsce zajmują stare druki zebrane w osobnym dziale. Jest ich już około 150 000, a ciągle przybywają nowe, czy to z prowincji, czy nawet z Polski centralnej nadsyłane przez poszczególne biblioteki naukowe. Są to przeważnie dublety dzieł dotyczących Śląska. Jak dotąd zgromadzono tu zbiory Milicha ze Zgorzelca, księgozbiór z zamku Czocha, zbiory lubański, bibliotekę pojezuicką z Kłodzka. Znalazł się tu także jedyny księgozbiór piastowski, założony przez ostatniego legnickiego Piasta, Jerzego Rudolfa, w 1614 r. oraz wyjątkowo cenny zbiór niemieckiego nauczyciela języka polskiego Vogla, składający się z 300 wyłącznie polskich cennych dzieł. Ilość woluminów wydanych tylko w XVI wieku przekracza 50 000. Książki w ogromnych stosach leżą wszędzie po korytarzach, zakamarkach, a samo tylko przejrzenie i wypisanie tytułów wymaga bardzo długiego czasu. Trzeba je nie tylko spisać według tytułów, ale przejrzeć, ocenić ich wartość i pochodzenie oraz zakwalifikować. Tę benedyktyńską pracę w Bibliotece wykonuje jeden jedyny człowiek, który nie ma nikogo do pomocy. Mimo, iż niewielka dotąd ilość książek została przejrzana, dokonano już szeregu rewelacyjnych odkryć. Napotkano m. in. dzieła nienotowane dotychczas w żadnej bibliografii. Tak więc Biblioteka Uniwer. jest w posiadaniu najstarszego druku polskiego, wydanego w 1475 r. przez Kaspra Elyana we Wrocławiu, jednego z czterech istniejących w świecie. Odnaleziono nieznane dzieło z XV w. pod tyt. „Viaticus Vratislaviensae", oraz najstarsze wydanie biblii Lutra. Takich odkryć będzie tutaj jeszcze wiele, aby jednak przyspieszyć prace nad uporządkowaniem zbioru trzeba koniecznie zwiększyć personel i znaleźć odpowiednie pomieszczenie dla bezcennych dzieł.

Dr WITOLD JAKÓBCZYK

Gustaw Gizewiusz — w stulecie zgonu

Prusy Książęce po strasznej katastrofie zarazy na początku XVIII wieku straciły dużo ludności, a następnie otrzymały silny zastrzyk kolonistów niemieckich. Za rządów Fryderyka Wilhelma I a następnie Fryderyka II napłynęło tam około 70 tys. kolonistów. Wzmocniło to siły niemczyzny, a wpłynęło niekorzystnie na losy Mazurów tzw. pruskich w Prusach Książęcych, którzy byli ewangelikami ale mówili po polsku, nie bez naleciałości niemieckich. Od dawna ulegali jednak rządom i wpływom administracyjnym i kulturalnym niemieckim, toteż tylko język był ich jedynym łącznikiem z polskością i bronili go z całą siłą.

Na szczęście znaleźli się w krytycznym okresie po rozbiorach Polski nieliczni działacze narodowo-kulturalni na Mazurach, którzy podtrzymali i szerzyli łączność duchową z polskością. Z wieku i urzędu należy się pierwszeństwo **Krzysztofowi Celestynowi Mrongowiuszowi** (1764—1855), który uczył polskiego najpierw w Królewcu a następnie w Gdańsku. Wydał on dla ludności polskiej na Mazurach i Warmii szereg książek religijnych, słowników, kalendarzy itp. Trzeba bowiem pamiętać, że wówczas tylko tego typu słowo drukowane docierało do ludu i to w małych rozmiarach. Gdy stary Mrongowiusz siedział spokojnie w Gdańsku, wśród Mazurów przez krótki czas działał w obronie narodowości **Gustaw Gizewiusz**, osiadły w Ostródzie w 1835 roku młody, bo dopiero 25-letni pastor ewangelicki, zdaje się dopiero w czasach uniwersyteckich rozbudzony narodowo, nie pierwszy zresztą i nie ostatni w konwertytów narodowych w erze młodości. Pochodził z rodziny polskiej Giżyckich z Giżyc pod Sochaczewem, ale która uległa w Prusach od dawna germanizacji.

W owych latach proboszczowie byli inspektorami szkół elementarnych. Była to era ożywienia poczucia narodowego wszystkich ludów europejskich, a szczególnie słowiańskich. Myśl i piśmiennictwo polskie było wówczas przepojone narodowością. Istotę i podstawę jej stanowił język polski. Tak głosili wszyscy literaci, publicyści i uczeni. Tak głosił też poznański Orędownik Naukowy, którego czytelnikiem był Gizewiusz, a którego egzemplarz z ekslibrisem Gizewiusa widział piszący te słowa. Tymczasem rząd nakazał wówczas coraz szerszą naukę w języku niemieckim. Ale szereg uczciwych pastorów ewangelickich — Polaków broniło prawa ludności do swego języka, podobnie jak na Śląsku ks. Bernard Bogedein, choć Niemiec, bronił prawa ludu śląskiego do swego języka. W jednym z protokołów synodów ewangelickich czytamy: „Duchowni pragną roztaczać opiekę nad swymi polskimi gminami, aby mowa macierzysta parafian nie padła ofiarą, gdyż to wywarłoby wpływ na kilka pokoleń, tymczasem nauczyciele dążą do zadowolenia swych wysoko stojących przełożonych, ci zaś zmuszają do tego by niemczyznę uczynić panującą... Nauka języka niemieckiego oraz zaniedbanie macierzystego ujemnie wpływa na sposób myślenia dorastających Mazurów. W narodzie panuje ciemnota, ale nie może być inaczej, skoro szkoła służy tylko dla celów germanizacyjnych..."

Na próby perswazji radcy szkolni mieli tego typu odpowiedź: „mniejsza o krzywdę, mniejsza i o to że wskutek zniesienia szkoły polskiej kilka generacyj zmarnieje bezużytecznie, byleby język niemiecki i narodowość niemiecka były tu wszędzie panujące".

Dopiero w liberalniejszej erze Fryderyka Wilhelma IV po słynnym memoriale Mrongowiusza, wyliczającym nadużycia w szkołach, nakazano w rejencji gdańskiej i kwidzyńskiej naukę polskiego w 7 godzinach tygodniowo oraz naukę religii po polsku. Kiedy Gizewiusz starał się o dalsze uprawnienia polskiego, czynniki urzędowe zaczęły dowodzić w prasie, że Mazurzy nie są Polakami. Wtedy Gizewiusz wszczął polemikę prasową, wyjaśniając, że Mazurzy mówią takim samym językiem jak wszyscy Polacy, choć są innego wyznania niż większość Polaków. Argumentację zaś zawarł jeszcze raz w dwóch broszurach, wydanych w języku niemieckim w Lipsku: „Polska narodowość w Prusiech" i „Kwestia języka polskiego w Prusiech". (1843 do 1845).

Równocześnie od paru lat tłumaczył na niemiecki niektóre polskie utwory literackie i nawiązywał współpracę z pierwszym polskim piemem na Mazurach pt. „Przyjaciel Ludu Łecki", wychodzącym od 1842 roku w Ełku. Prowadził w nim korektę i pisał wiersze, opowieści, przekłady a także m. in. rozprawę o drukarstwie, w której wspomniał też o pierwszej polskiej drukarni w Prusach Książęcych, Jana Maleckiego w Ełku. W piśmie tym drukowali głównie księża, nauczyciele, a nawet jeden chłop, Frycz Olszewski z Rożynska. Pośród ogólnego tonu polskiego przykrym zgrzytem odezwał się nagle w 1844 roku nauczyciel Jan Marczówka, który wzywał chłopów Mazurskich: „Ucz się bracie po niemiecku, jeśli chcesz by ci było dobrze". Wywołało to burzę protestów, a między innymi cięty wiersz Gizewiusza:

Ucz się bracie po niemiecku!
Ucz się dla mnie i po grecku,
Ale w naszym polskim dziecku —
Męcząc ono po niemiecku —
Nie zabijaj po zdradziecku
Życia duszy po zbójecku.

Włożyć suknię po niemiecku
A już nie po staroświecku —
Łatwa sztuka, po krawiecku,
Lecz nicować po niemiecku
Polską duszę w małym dziecku —
To mi sztuka po turecku!

Kupczyć mową po kupiecku,
Mieniać ją po nowoświecku,
Nie jest to po mazowiecku,
Wolę siedzieć w mym zapiecku,
Skromnie żyć nie po ślachecku
Niż być przechrztą po niemiecku!

Ponieważ redakcja „Przyjaciela Ludu Łeckiego" nie chciała umieścić tej ostrej reprymendy, Gizewiusz wydał ją w Lipsku jako „Przydatek do Łeckiego Przyjaciela Ludu", w którym zawarto m. in. polemikę z Marczówką i innymi germanizatorami Mazurów, oraz różne wiersze i „Dwie piosenki nabożne, przydać się mogące nam polskim ludziom, w Prusach mieszkającym, a upośledzonym, zgoła niezrozumianym od naszych współobywateli niemieckich".

W prasie prowadził ciągłą kampanię w obronie języka polskiego, pisząc na łamach gazet królewieckich, łeckich, berlińskich i lipskich, polemizując z urzędowymi germanizatorami i renegatami w rodzaju Marczówki, Giersza i in. Dla dziatwy mazurskiej wydał **Śpiewnik szkolny i domowy...** zawierający 71 pieśni, a między nimi utwory Kochanowskiego, Kniaźnina, Góreckiego, Lompy i in. Wybrawszy się do Warszawy nawiązał stosunki z pisarzami, m. in. zetknął się ze znanym krytykiem Tyszyńskim, w którego albumie napisał te przepojone pesymizmem słowa: „Pisał jeden z tych Polski synów, którzy już sercem tylko i wspomnieniami do Matki należą". W latach 1844 i 45, w czasie strasznej klęski głodu podjął Gizewiusz z żoną akcję pomocy dla nieszczęśliwych Mazurów, co pociągnęło za sobą ruinę majątkową dzielnego pastora. Gdy król Fryderyk Wilhelm IV odwiedził Mazury i przy tej okazji wyraził się, że Mazurzy są rdzennym szczepem słowiańskim, i należy szanować ich mowę ojczystą, nasz obrońca Mazurów wyciągnął z tego zbyt daleko idące wnioski o rzekomej przychylności króla dla jego rodaków i przez pewien czas próbował pogodzić przywiązanie do języka i obyczaju ojczystego z lojalnością wobec dynastii, czemu dał wyraz w wierszach i pieśniach. Próbował też rozpowszechnić śpiewnik wśród żołnierzy pruskich za pozwoleniem władz wojskowych. Jednak rychło gen. Boyen rozproszył złudzenia dobrodusznego monarchisty, oświadczając, że nie pozwala na to, gdyż śpiewnik nie powinien służyć krzewieniu narodowości polskiej, jak chciał Gizewiusz, lecz — pruskiej. Wtedy dopiero przejrzał i na łamach „Jahrbücher", wydawanych przez Łużyczanina Jordana w Lipsku, polemizował ze stanowiskiem generała pruskiego.

W tym też czasie prostował dane Giersza o postępach języka niemieckiego w Prusach Wschodnich. Ogłosił tę replikę w „Königsberger Hartungsche Zeitung" i w „Jahrbücher" Jordana. Taka postawa zagroziła jego funkcji inspektora szkolnego, i tylko z wielkim trudem uzyskał przedłużenie jej na rok 1848. Na próżno też szukał poparcia u działaczy poznańskich. Możliwe, że różnice wyznaniowe i oddalenie Mazurów od Poznańskiego, a może i niedocenianie tej kwestii przejawiło się w bierności wobec niej. Dopiero później interesują się Poznaniacy czynnie Mazurami.

Wreszcie przyszła Wiosna Ludów i przyniosła Prusom pierwsze wybory i prawo do agitacji oraz stowarzyszania się. Popularny w Ostródzie pleban mógł nareszcie stanąć u szczytu swej działalności i przenieść walkę o prawa narodowe na trybunę parlamentarną. Któż byłby godniejszy od niego, który słowem, czynem i majątkiem wspierał swych współbraci z najczystszego idealizmu. Miał wszelkie prawo moralne do wysunięcia swej kandydatury na posła mazurskiego ze swego okręgu. Mimo wyczerpania rzucił się w wir agitacji, uwieńczonej sukcesem. Wdzięczni Ostródzianie wybrali go swym posłem. Otwierały się dla sprawy mazurskiej zgoła niezwykłe motę replikę w „Koenigsberger Hartungsche Zeitung" i w „Jahrbuecher" Jorżliwości, mianowicie nawiązania kontaktu między posłami polskimi ze wszystkich dzielnic byłego zaboru pruskiego, a co za tym idzie, wspólnej akcji obronnej na znacznie rozszerzonym froncie narodowym. Niestety — okrutny okazał się los. Gizewiusz nie objął swej upragnionej funkcji, zmarł bowiem przedwcześnie 28 kwietnia 1848 roku, powalił go udar mózgu — rzec można na polu walki, bo w czasie zebrania politycznego. Żył jeszcze kilka dni, chwilami odzyskując przytomność. W jednym z takich momentów dowiedział się o swym wyborze na posła. Nie tracił nadziei na działanie, ale było już bardzo źle. Zmarł 7 maja 1848 roku.

Podobno lud nie chciał uwierzyć w jego zgon. Pobożni i głęboko wierzący Mazury-parafianie przez 7 dni i nocy czuwali przy jego zwłokach, modląc się, śpiewając pieśni i może wierząc w jego zmartwychwstanie. Ale cuda nie przychodzą na zamówienie. Pochowano jego zwłoki 14 maja na cmentarzu w Ostródzie, a skromny nagrobek zniszczyli Niemcy w czasie ostatniej wojny.

Tragicznie przedwcześnie odszedł ów jeden z niewielu patriotów polskich ewangelickiego wyznania, działający w tak trudnych warunkach i w tak właściwy sposób, niemal samotnie, nie znalazłszy następcy. A tam potrzebny był zespół działaczy oddanych sprawie. Bowiem splot trudności mazurskich był niezwykły. Masa ludu pozbawiona inteligencji własnej, podobnie jak na Śląsku, ale innego wyznania niż większość narodu polskiego. A dla mas polskich przez długie lata katolicyzm był równoznaczny z polskością! Może więc nie było serca dla tych tak różnych braci? Sprawę pogarszała nie tylko administracja pruska i szkoła oraz niemieccy pastorowie. Obszarnicy pracodawcy byli Niemcami, więc dochodziła jeszcze zależność ekonomiczna od wroga. Później przyszła masowa emigracja biedoty mazurskiej na zachód Niemiec, gdzie większość wsiąkała w niemczyznę, a reszta pozostawała pariasami, bowiem awans społeczny był dla nich możliwy tylko przez wejście całkowite w niemczyznę. A rozwój wewnętrzny Niemiec szedł w kierunku państwa jednolitego narodowo, nawet za cenę wytępienia mniejszości narodowych. Węzeł gordyjski rozcięło dopiero wejście zwycięskiej armii radzieckiej na ziemię Mazurską, które umożliwiło jej zjednoczenie z resztą narodu po tylowiekowej rozłące.

Poświęcenie Gizewiusza nie dało widocznych rezultatów bez jego winy. Ale w pamięci narodowej pozostanie na zawsze dzięki niezłomnemu idealizmowi i ofiarności całopalnej. Nie wszystek umarł!

MIECZ I LEMIESZ

Echa uroczystości poświęcenia sztandaru powiatowego Związku Osadników Wojskowych we Lwówku Śl.

Związek Osadników Wojskowych — to organizacja, która posiada szczególne znaczenie na terenie Ziem Odzyskanych. Skupia ona w swych szeregach zdemobilizowanych żołnierzy Wojska Polskiego, b. uczestników zbrojnej walki o wolność i demokrację, którzy swą krwią i trudem zdobywali nasze piastowskie ziemie, gdzie teraz wre praca nad odbudową. Świadomość poniesionych ofiar w okresie walki — tym silniej zespala serca i dłonie osadników wojskowych z odzyskaną ziemią praojców.

Z. O. W. — jest synonimem walki i zwycięstwa nad faszystowskim wrogiem, co usymbolizowane jest w godle organizacji: miecz i lemiesz na tle piastowskiego orła.

Powiat Lwówek Śląski jest jednym z sześciu powiatów województwa wrocławskiego, wydzielonych dla wojskowego osadnictwa.

Powiatowy Oddział Z. O. W. we Lwówku Śląskim — po przeprowadzonej ostatnio reorganizacji zarządu, wykazuje coraz żywszą aktywność i liczy 68 kół terenowych.

Niedawno Lwówek Śląski przeżywał wielkie święto. Odbyło się bowiem uroczyste poświęcenie sztandaru Pow. Oddz. Związku Osadników Wojskowych. Sztandar został ufundowany ze specjalnych składek członków Związku. Uroczystość zaszczycili swą obecnością: szef Sztabu DOW Wrocław, gen. brygady Małek, przedstawiciel Zarządu Głównego Z. O. W. kpt. Szajowski, prezes Zarządu Okręgowego Z. O. W. płk. Dmyszewicz, prezes Zarządu Okręg. Związku Inwalidów Wojennych R. P. mjr Gryszko, płk. Barański, mjr Lasoń. Poza tym byli obecni przedstawiciele miejscowych władz państwowych, partyj politycznych, organizacyj młodzieżowych, jak „Służba Polsce", Z. W. M., „Wici" Z. H. P. i innych — oraz licznie zebrana publiczność.

W uroczystości wzięła udział kompania honorowa z pocztem sztandarowym i orkiestrą.

Po zbiórce przed barwnie przystrojonym flagami państwowymi i zielenią „Domem Żołnierza" olbrzymi pochód udał się do kościoła parafialnego, gdzie po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie sztandaru. Przy słonecznej pogodzie pochód, który otwierała orkiestra i kompania honorowa wojska ze sztandarem pułkowym — ruszył na Rynek, na którym obok trybuny ustawiły się poczty sztandarowe organizacyj. Pada komenda — kompania honorowa prezentuje broń. Przy dźwiękach hymnu narodowego staje obok trybuny sztandar pułku i sztandar Z. O. W. Na trybunę wstępuje prezes Pow. Zarządu Związku Osadników Wojskowych, por. Ruszczak, witając krótkim przemówieniem dostojnych gości. W dalszym ciągu przemawiali — z ramienia władz państwowych wicestarosta Nisiobędzki, z ramienia władz wojskowych, gen. Małek, sekretarz Zarządu Głównego Z. O. W. kpt. Szajowski, z ramienia partii polit. ob. Piątek oraz w imieniu Zarządu Miejskiego burmistrz Zaremba. Przedstawiciel Zarządu Gł. Z. O. W. wręczył sztandar Ruszczałowi, a ten z kolei przekazał go chorążemu por. rez. z dywizji pancernej im. T. Kościuszki, M. Dzieniachowi, inwalidzie.

Następuje wbijanie gwoździ do drzewca i wkrótce po tym rozpoczyna się defilada na Rynku, którą odbierają przedstawiciele władz.

W uroczystości uczestniczyło około 5000 osób spośród miejscowego społeczeństwa.

Wspólny obiad żołnierski w „Domu Żołnierza" wśród serdecznego nastroju i koncert orkiestry wojskowej na Rynku, stanowiły zakończenie uroczystości Z. O. W. we Lwówku Śląskim.

Dalszą wielką manifestacją, stwierdzającą, że żołnierz polski w czasie pokoju wiernie czuwa na straży odzyskanych Ziem Zachodnich i nie da ich wydrzeć wbrew wrogim zakusom — będzie II Krajowy Walny Zjazd Związku Osadników Wojskowych w sąsiednim Lubaniu przy udziale przedstawicieli Rządu R. P.

Tadeusz Sierosławski

Defilada na Rynku po uroczystym poświęceniu sztandaru Z. O. W. we Lwówku Śląskim

Ogólnopolski Zjazd Motocyklowy do Inowrocławia

Inowrocławski Klub Sportowy przy Lidze Morskiej w Inowrocławiu chcąc uświetnić tegoroczne uroczystości „Tygodnia Morza" oraz rocznicę 75-lecia założenia Zdrojowiska w Inowrocławiu organizuje w dniu 20 czerwca br. Ogólno-Polski Plakietowy Zjazd Motocyklowy do Inowrocławia-Zdroju, połączony z wyścigami motocyklowymi oraz jazdą zręczności.

Protektorat nad Zjazdem objęli: Ignacy Kubecki — wojewoda Pomorski, Marian Adamowicz — przew. Woj. Rady Narod., Hieronim Michalak — prezydent miasta, Franciszek Halwa — starosta powiatowy.

Program przewiduje: godz. 8—11: Przyjmowanie maszyn z całej Polski na Stadionie Miejskim, wręczanie uczestnikom Zjazdu pamiątkowych plakietek oraz trening dla zawodników biorących udział w wyścigach.

9.30—10.15: Msza św. w kościele św. Józefa na intencję Zjazdu.

11—12: Zwiedzanie przez uczestników Zjazdu Zdrojowiska.

12—14: Wyjazd do Kruszwicy, zwiedzanie Ośrodka Ligi Morskiej, przejażdżki motorówkami po Gople, oraz wspólny obiad.

14—14.45: Powrót do Inowrocławia na Stadion Miejski.

15—16: Część powitalna, raport przed p. Wojewodą, oraz defilada wszystkich maszyn biorących udział w Zjeździe.

16—18: Pokazy jazdy zręczności.

18—20: Wyścigi motocyklowe z udziałem zamiejscowych zawodników.

20.30: Rozdanie nagród, a) Puchar Wojewody Pomorskiego Ignacego Kubeckiego, dla Klubu, który zdobędzie największą ilość pkt. w wyścigach motocyklowych; b) puchar przew. Woj. Rady Narodowej Mariana Adamowicza dla uczestników, którzy przyjadą na Zjazd z najdalszej odległości; c) puchar prezydenta miasta Hieronima Michalaka, dla Klubu, który zdobędzie największą ilość pkt. w pokazach zręczności; d) ryngraf Zdrojowiska-Inowrocław, dla najliczniejszej drużyny biorącej udział w Zjeszej drużyny biorącej udział w Zjeździe Plakietowym, jak również moc nagród indywidualnych i dyplomów.

21: Raut sportowy w Zdrojowisku.

W czasie przerwy odbędą się dwa biegi na przełaj lekkoatletyczne na trasie 3000 i 5000 m o puchary przechodnie fundacji Oddziału Ligi Morskiej Inowrocław, które zostały zdobyte w ub. roku przez Dzwonkowskiego (Włocławek) i Tokarskiego (Toruń). Start i meta na Stadionie Miejskim.

Zgłoszenia Klubów na Zjazd Plakietowy, oraz wyścigów, pokazów zręczności i zawodników na biegi przełajowe, przyjmuję sekretariat I. K. S.-u przy Lidze Morskiej, Sad Grodzki, p. 1, tel. 11-13, 15-22.

PILNIKI

powtórnie nacina i odnawia, oraz kupuje każdą ilość starych pilników

WYTWÓRNIA PILNIKÓW I NARZĘDZI

Pilnik Sp. z o. o.

3103

Poznań, ul. Dąbrowskiego 90 - Telefon 514-12

Sprawy Polonii Zagranicznej

O polską szkołę w Niemczech

W sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec prowadzone są kursy języka polskiego, zorganizowane przez Polską Misję Wojskową. Celem kursów jest nauczenie mowy ojczystej oraz obudzenie ducha polskiego wśród Polonii.

Na terenie Dolnych Łużyc (Niederlausitz) rozpoczęto nauczania we wrześniu ub. roku. Okolica Senftenbergu (Złokomorów) jest niemieckim okręgiem węglowym, skupiającym od dawien dawna poważną ilość Polaków, zatrudnionych w górnictwie oraz licznych fabrykach. Kursy cieszą się dużym powodzeniem tak wśród starszych jak i młodzieży. Świadczy to o zrozumieniu celów kursu przez tutejszą Polonię.

Kursy prowadzone są wieczorami, dwa razy w tygodniu po dwie godziny i to w następujących miejscowościach: Senftenberg (Złokomorów), Klettwitz, Welzow, Gr. Raschen (Wielka Rezia), Schwarzheide (Czornogozda) i Lobkau (Lubij). W kilku miejscowościach, ze względu na wyjazd kursantów do kraju, kursy zamknięto.

Warunki, w jakich się kursy odbywały, były w pierwszych czasach bardzo ciężkie. Nie było wprawdzie żadnych trudności natury pomieszczeniowej, gdyż do dyspozycji stały od samego początku klasy w niemieckich szkołach. Trudność polegała na braku podręczników. — Wykładowcy zdani byli na własne siły i własną inicjatywę, jeśli chodzi o sposób oraz metodę nauczania, nie będąc w większości zawodowymi nauczycielami. — Druga sprawa to ta, że wykładowcy przeważnie nie mieszkają na miejscach pracy, stąd trudności z dojazdami.

Sprawa podręczników uległa w międzyczasie poprawie. W tej chwili każdy uczestnik kursu posiada podręcznik Kasztelanowicza i Madeji „Mówimy po polsku" oraz „Elementarz" Falskiego, dostarczone bezpłatnie przez senftenbergską placówkę PMW. W każdej prawie polskiej rodzinie znajduje się również „Samouczek polski w języku niemieckim". Również i sprawa materiału piśmiennego została uregulowana, tak że kursy prowadzone są w tej chwili już bez żadnych trudności technicznych.

Jeśli wspomnieć o postępach kursistów, zważywszy pierwsze trudności, ze spokojem uznać można za zadawalające. Dnia 6 maja br. odbył się w Senftenberg (Złokomorów), w związku z planowym wysłaniem dzieci na kolonie do Polski, pierwszy egzamin orientacyjny, który dał wynik dodatni.

W miarę opuszczania Niemiec przez repatriantów, szeregi uczestników kursów zmniejszają się. Jest jednak pewien poważny odsetek wśród tutejszej Polonii takich, którzy z pewnych powodów uzasadnionych, w Niemczech zostaną i do kraju nie wrócą. Polakami jednak byli i są. O tych nie należy, ba nie wolno nawet zapominać. Trzeba im dać na tutejszym terenie regularną polską szkołę. Wyciągnąć z niemieckiego zasięgu „kulturalnego" nasze polskie dzieci i młodzież. Stworzyć im tutaj cząstkę Matki Polski przez urządzenie bursy, by większość dnia spędzali w polskim środowisku, ucząc się myśleć, czuć i mówić po polsku.

E. Eknraw — Niemcy

Nieco o spisie ludności w Niemczech Zachodnich

Związek Polaków w Niemczech — siedziba Bochum — nadesłał nam komentarz znanego działacza wśród Polonii westfalsko-nadreńskiej Stefana Przybylskiego, z którego treścią pragniemy zapoznać naszych czytelników.

Przyczyną niniejszych rozważań ma być zwrócenie szczególnej uwagi na sprawę ostatniego spisu ludności, przeprowadzonego na terenie Niemiec w r. 1946. O ile spis ludności obejmuje takie rubryki, jak „nationale Abstammung" i „Muttersprache" to uważam, że w tej sprawie nie powinno zabraknąć głosu polskiego. Znane mi jest stanowisko Związku Polaków w Niemczech — siedziba Bochum — wiem, jak wielkie znaczenie przypisano temu zagadnieniu.

Jaki wynik spis ludności dla nas Polaków w brytyjskiej strefie okupacyjnej przyniesie, w tej chwili nie wiemy. Nie to jest ważne. Ważniejsze to, w jakich warunkach odbywał się spis. Otóż przeprowadzano taki spis w niespełna 1½ roku po zwycięskim pochodzie Aliantów, w konsekwencji której obalono legendę niezwyciężonych Niemiec. Czy jednak zdołano w okresie kapitulacji Niemiec do dnia spisu ludności zmienić choćby odrobinę mentalności ludu niemieckiego? Muszę odpowiedzieć stanowczym — Nie!

Leżą przede mną protokóły, które wpłynęły do Związku Polaków w N. — siedziba Bochum, — a które rzucają dość ciekawy obraz na niby — odrodzony duch demokratyczny narodu niemieckiego w strefach zachodnich.

W Herne, Oberhausen, Recklinghausen - Grullbad, Gelsenkirchen-Uckendorf, Wanne-Eickel, Neheim-Husten, Bottrop, Wanne-Eickel Holsterhausen i Dortmund zbierają wypełnione listy Niemcy, bez upoważnienia i mimo nie raz ustnych protestów zmieniali oni odpowiedzi w rubrykach „Nationale Abstammung" i „Muttersprache" z „polnisch" na „deutsch". Ci funkcjonariusze tłumaczyli swoje postępowanie w ten sposób: „Znajdujecie się już tak dawno na ziemi niemieckiej, to wy nie jesteście pochodzenia polskiego", albo „Tutaj nie ma Polaków, tylko są Niemcy. Jesteście urodzeni w Niemczech, więc jesteście pochodzenia niemieckiego".

Takie postępowanie, to nadużywanie swych funkcyj, karygodne ze wszech miar.

Czy to nie metody tak bardzo spokrewnione z doktryną narodowego socjalizmu, — czy to nie te same metody eksterminacyjnej polityki bismarkowskiej, Bülow'a i junkrów pruskich, — czy to nie szowinizm niemiecki, który święcił w czasie panowania reżymu hitlerowskiego największe tryumfy?

Przedwojenne metody i te obecne zdążają do jednego celu — przemilczania kwestii Polaków — (totschweigen). O ile więc spis ludności miał dać obiektywny i niczym nie skrępowany obraz również naszego życia, to przypominamy głośną już na forum międzynarodowym tezę ludu polskiego w Niemczech — żadne rubryki (mowa tutaj o rubrykach, jak pochodzenie i język ojczysty) nie wykażą nigdy właściwej liczby, jeżeli uzależnią ją od woli ludzkiej. Bowiem odpowiedzi na te dwa zapytania są tak bardzo zależne od okoliczności, jak np. materialna zależność i przyznajmy to otwarcie, nieraz niczym nieuzasadnionych obaw i brak poczucia odpowiedzialności.

Drugim bardzo ważnym czynnikiem przy wypełnianiu kwestionariuszy do spisu ludności, to podane wzory (Musterbeispiele). W rozprowadzonych pomiędzy ludności brytyjskiej strefy kwestionariuszach pod rubryką: pochodzenie narodowe (Nationale Abstammung) figurowały takie przykłady: Rumun, Grek, Rosjanin, Włoch itd., zaś pod rubryką język ojczysty (Muttersprache) francuski, czeski itd. Gdzie podział się wzór o Polakach lub o mowie ojczystej polskiej? Przecież na formularzach do spisu ludności do roku 1939 (ostatni spis ludności) były przykłady o polskiej narodowości, o polskim języku ojczystym.

Przykłady jako wzory (Musterbeispiele) były wybrane bardzo niefortunnie, umyślnie krzywdzące nas. O ile jednak w związku z tym spisem ludności jakiekolwiek władze lub strony wynik tego spisu miałyby uważać jako miernik sił ludu polskiego w Westfalii i Nadrenii, to z całą tanowczością stwierdzamy, **doświadczenia ostatnich dziesiątek lat w Niemczech i najnowsze metody przy spisie ludności w 1946 w naszej strefie utwierdzają nas w przekonaniu mocno ugruntowanej już nieufności do wszelkich wyników na temat grup narodowościowych, zaś do języka ojczystego i naszej przynależności narodowej w szczególności.**

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Otóż poprostu dla zwrócenia uwagi wszystkich miarodajnych na kwestię ludu polskiego w Westfalii i Nadrenii. I choć obecnie rozpoczyna się reemigracja ludu westfalskiego do Ojczyzny, to w żadnym wypadku nie wolno świadomie umniejszać liczby Polaków.

Stefan Przybylski

Pierwszy powojenny turniej tenisu stołowego

młodzieży polskiej z Westfalii i Nadrenii

Młodzież polska spod znaku „Rodła", zorganizowała swój pierwszy powojenny turniej tenisu stołowego w Herne.

Nie bacząc na trudności dojazdowe, zjawiło się około 50 uczestników z całego terenu westfalsko-nadreńskiego, którzy z zapałem stanęli do rozgrywek sportowych.

Organizacja turnieju stanęła na wysokości zadania. Inicjatorem i głównym organizatorem turnieju był E. Dzikowski z Herne.

Zawody obecnością swą zaszczycili przedstawiciele Związku Polaków w Niemczech — Dzielnicy III, w osobach prezesa Przybylskiego, wiceprezesa Wesołowskiego i sekretarza Kubiaka. Wiceprezes p. Wesołowski mówił, że Zarząd Związku Polaków w Niemczech żywo interesuje się sprawami młodzieży. Młodzież ta zawsze znajdzie zrozumienie i opiekę u ludzi stojących na czele organizacji Związku Polaków w Niemczech. Wzywał dalej do szlachetnych walk sportowych, gdyż tylko szlachetna walka sportowa daje pełne zadowolenie.

Z powodu zbyt wielkiej ilości zgłoszonych zawodników, turniej trzeba było przeprowadzić systemem eliminacyjnym.

Gry, a szczególnie gry finałowe, stały na wysokim poziomie i wykazały raz jeszcze, że młodzież polska z Westfalii i Nadrenii nie tylko jest świadoma swych obowiązków wobec społeczeństwa polskiego ale i celowo dąży do udoskonalenia fizycznego.

Podczas krótkiej przerwy w zawodach, przemawiał do uczestników prezes Związku Polaków w Niemczech — Dzielnicy III, p. Przybylski. Oświadczył on, że dumny jest z tej młodzieży i cieszy się, że mógł być o' ecny na zawodach.

W grze pojedyńczej pań mistrzostwo turnieju zdobyła po zaciętej walce p. Białkiewiczówna z Essen-Kray. Walki pełne emocji toczyły się wśród panów, z których zwycięsko wyszedł p. Dzikowski E. z Herne, wykazując wspaniały poziom techniczny. W grze podwójnej panów zwycięzcami zostali: pp. Kukiełczyński - Pietrusiak z Essen-Kray. Również w grze mieszanej tryumfowała młodzież z Essen-Kray, gdyż p. Białkiewiczówna z p. Kukiełczyńskim zdobyli pierwsze miejsce.

Poszczególnym zwycięzcom wręczono pięknie wykonane dyplomy i nagrody w postaci książek, ofiarowanych przez Zarząd Związku Polaków w Niemczech — Dzielnicy III.

Wspaniale zorganizowana i udana impreza sportowa młodego Polactwa na Westfalii i Nadrenii zakończyła się wspólnym odśpiewaniem hasła Polaków.

MŁYŃSKIE

maszyny, motory na gaz ssany, turbiny wodne, śrutowniki, maszyny do obróbki kaszy, gryki, i prosa, maszyny olejarskie, gazy jedwabne szczotki, pasy, gurty i wszelkie inne przybory techniczne dla młynów dostarcza

3100

„MŁYNOMONTAŻ"

Zaopatrzenie młynów

POZNAŃ, Św. Marcin 33 — Telefon 24-11

ŻYCIE KULTURALNE

Na Ziemiach Zachodnich odzyskanych spod panowania niemieckiego, decydującymi są właściwe tym ziemiom znamiona kultury polskiej

Pozostały liczne zabytki kultury ludowej na Śląsku, Warmii, Mazurach, na Ziemi Lubuskiej, w Złotowie i Człuchowie.

Proces odniemczenia Ziem Odzyskanych byłby oczywiście uproszczony, gdyby z falą repatriowanej ludności niemieckiej odpłynął dorobek ich własnej kultury w postaci budowli, zbiorów itp. Byłoby to jednak uproszczenie z gruntu fałszywe.

Ludność żyjąca w bezpośrednim zetknięciu przez długie lata z obcą kulturą uległa po części jej wpływom.

Stopniowe rozszerzenie wpływów polskiej rodzimej kultury wyruguje niewątpliwie naleciałości niemieckie.

Dwa lata pracy na Ziemiach Odzyskanych umożliwiły już częściową odbudowę życia kulturalnego.

Znaczenie wielkie miała szybka repatriacja Niemców, przez co podcięty został ich bezpośredni wpływ na życie społeczne Ziem Odzyskanych. Odbudowa życia kulturalnego szła w pierwszym etapie w kierunku tworzenia ośrodków dla twórczej pracy kulturalnej. Do takich środków zaliczyć należy nie tylko powstałe ośrodki na Ziemiach Odzyskanych, lecz wszystkie inne, które zajmują się pracą kulturalną na Ziemiach Odzyskanych i dla Ziem Odzyskanych. Do nich zaliczyć trzeba Wojewódzkie Rady Kultury w Katowicach i Gdańsku, oraz wszystkie instytuty badawczo - naukowe: Instytut Zachodni, Bałtycki i Śląsk oraz Polski Związek Zachodni.

Jakie ośrodki pracy zostały dotąd uaktywnione w poszczególnych jednostkach terytorialnych?

Na Warmii i Mazurach powołano do życia Instytut Mazurski i Wyższą Szkołę Prawno-Ekonomiczną w Olsztynie.

Akcja wydawniczo-badawcza Instytutu Mazurskiego i oświatowa Wyższej Szkoły Ekonomicznej posiada doniosłe znaczenie dla dalszej rozbudowy podobnych instytucji w b. Prusach Wschodnich.

Na Ziemi Lubuskiej Akademia Weterynaryjna.

W Gdańsku uruchomiono Politechnikę, otwarto Bibliotekę Miejską, uruchomiono Akademię Lekarską, Muzeum i Archiwum Państwowe. Projektowane jest przeniesienie do Gdańska Instytutu Bałtyckiego.

W Szczecinie powstała Akademia Handlu Morskiego.

Ośrodkiem Centralnym życia kulturalnego Śląska staje się Wrocław. Uruchomiono tu Instytut i Politechnikę, Towarzystwo Literackie im. Mickiewicza, Przyrodnicze im. Kopernika, Geograficzne, Archeologiczne, Miłośników Historii i szereg innych.

Z placówek terenowych na uwagę zasługują Centralne Muzeum Regionalne i Muzeum Śląskie w Bytomiu, Muzea w Chorzowie, Opolu, Nysie, Cieszynie, Raciborzu, Zabrzu i Gliwicach, Archiwum Miejskie w Gliwicach i Opolu, Śląska Biblioteka Publilczna w Katowicach, Miejskie Biblioteki w Gliwicach, Bytomiu, Opolu i Cieszynie.

Ostatnio stworzono Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Uruchomiono Bibliotekę Uniwersytecką, Archiwum Państwowe i przeniesiono Ossolineum.

Górny Śląsk posiada Politechnikę Śląską w Gliwicach, oraz szereg innych uczelni, jak: Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, Wyższą Szkołę Muzyczną, Instytut Pedagogiczny i Wyższy Ośrodek Nauk Medycznych.

Z innych ośrodków kulturalnych, które swymi wpływami oddziaływują na życie kulturalne Ziem Odzyskanych, wymienić należy Instytut Śląski, Instytut Badawczy Przemysłu Węglowego, Instytut Administracji Handlowej oraz Instytut Hutniczy.

Wymienione ośrodki kulturalne, oddziaływujące twórczo na bieg życia kulturalnego Ziem Odzyskanych, zostały powołane do życia i odpowiednio wyposażone w stosunkowo krótkim czasie.

Dla porównania kilka uwag o roli Ziem Odzyskanych w życiu kulturalnym b. Rzeszy Niemieckiej.

Przed wojną znajdowało się na terenie Niemiec 100 wyższych uczelni, z których korzystało 74.483 słuchaczy. Z tego na Ziemie Odzyskane przypadało: 1 Uniwersytet, 1 Politechnika, 1 Szkoła Duchowna i 5 Szkół Nauczycielskich o łącznej liczbie 5.126 słuchaczy. Na 2 uniwersytety uczęszczało zaledwie 3.000 studentów. Udział zatem Ziem Odzyskanych w życiu kulturalnym Niemiec był wyjątkowo słaby.

Osiągnięte pod koniec 1946 r. wyniki szkolnictwa są o wiele większe, aniżeli normalne wyniki szkolnictwa niemieckiego. Na Uniwersytecie i Politechnice Wrocławskiej studiuje 3.100 studentów, na Politechnice Gdańskiej 2.300 studentów, na Akademii Lekarskiej w Gdańsku 700 studentów, na Polietechnice Gliwickiej 3.000 studentów. W projekcie jest uruchomienie Wyższej Szkoły Inżynieryjnej w Szczecinie i Akademii Nauk Politycznych w Sopocie.

Uczelnie wrocławskie posiadają 184 katedr, gdańskie 91 katedr i Politechnika Gliwicka 60 katedr.

Coraz lepiej wygląda sytuacja w szkolnictwie powszechnym i średnim. Pod koniec 1946 r. czynnych było 900 przedszkoli dla 54.000 dzieci (1.411 sił nauczycielskich), 4.005 szkół powszechnych, z których korzystało 420 tysięcy dzieci, (zatrudnionych było 9.773 nauczycieli), 134 gimnazja, 43 licea, 73 internaty, 108 szkół zawodowych, 13 liceów pedagogicznych, 38 kursów nauczycielskich, 17 pedagogiów dla wychowawczyń przedszkoli. W kursach dla dorosłych brało udział 18.000 osób, w kursach repolonizacyjnych 28.000 osób.

Wymienić jeszcze trzeba ponad 1.000 teatrów amatorskich i 10 teatrów stałych, 86 kin, 33 muzea, 802 biblioteki, 613 chórów i 65 orkiestr ludowych.

Jakkolwiek życie kulturalne wymaga w dalszym ciągu wytężonej pracy, osiągnięte wyniki są imponujące.

Polski Czerwony Krzyż

walczy wytrwale o zdrowie narodu

W dniach od 16 do 22 czerwca przypada tegoroczny Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża. W związku z tym warto nieco bliżej przyjrzeć się działalności tej nad wyraz ważnej organizacji, przypomnieć zadania i cele, którym służy wytrwale dla dobra społeczeństwa i kraju.

Polski Czerwony Krzyż z chwilą zakończenia działań wojennych w roku 1945 od razu przestawił się na rozległą pracę pokojową, przystąpił do współdziałania z czynnikami państwowymi w zakresie rozplanowania i urządzenia Służby Zdrowia w Polsce. Minister Zdrowia, doceniając wielkie zasługi i dorobek instytucji, powierzył PCK organizację pogotowi ratunkowych i karetek sanitarnych, akcję konserwowania i przetaczania krwi oraz zakładanie względnie reaktywowanie szkół pielęgniarskich i urządzanie wszelkiego rodzaju kursów sanitarnych dla szerokich mas ludności.

Jeżeli chodzi o sprawę doraźnej pomocy, to PCK posiada w danej chwili 40 karetek pogotowia czynnych dzień i noc bez przerwy. W roku 1947 udzielono pomocy w ponad 3000 wypadkach, dokonano przeszło 600 doraźnych zabiegów i przewieziono ponad 6000 chorych. Plany PCK sięgają w tym dziale daleko. Rozpracowano już projekt utworzenia w pierwszej fazie 79 stacji pogotowia ratunkowego, obsługiwanych. W drugiej fazie PCK zanych. W drugiez fazie PCK zamierza stworzyć w każdym powiecie i w każdym mieście o ludności ponad 20.000 mieszkańców stacje tego rodzaju. Z pomocy mogą korzystać wszystkie osoby, które nie są w stanie skorzystać z pomocy doraźnej w innych instytucjach. .To samo dotyczy również działalności opiekuńczej PCK, która obejmuje przede wszystkim sieroty, półsieroty, osoby niezdolne do pracy itp. i polega na utrzymywaniu punktów dworcowych z izbami dla matek i dzieci, domów noclegowych, domu dziecka, kuchni powszechnych, kolonii letnich itd Należy zaznaczyć, że doniosłość roli PCK występuje szczególnie na jaw podczas klęsk żywiołowych i katastrof wszelkiego rodzaju. W czasie zeszłorocznej powodzi Polski Czerwony Krzyż zdobył sobie ofiarną pomocą specjalne uznanie władz i społeczeństwa.

Godna uwagi jest też tzw. akcja krwiodawstwa prowadzona przez PCK. W Polsce zajęto się przetaczaniem i konserwowaniem krwi od roku 1936. Powstał wtedy z inicjatywy PCK w Warszawie Instytut Przetaczania i Konserwowania Krwi oraz ośrodek krwiodawców przy Szpitalu Głównym PCK. Na przykład w okresie od 1940 do 1944 roku wydano około 2500 litrów krwi do transfuzji. Po wyzwoleniu kraju zorganizowano pierwszą stację w Łodzi (przekształconą potem w Instytut) i następnie kolejno w Poznaniu, Krakowie i Wrocławiu. Od czerwca 1947 roku PCK zajmuje się krwiodawstwem na prawach i obowiązkach wyłączności. Projektuje się stworzenie stacji przetaczania krwi w każdym mieście wojewódzkim oraz punktów przetaczania przy wszystkich szpitalach powiatowych.

Wielkie znaczenie posiada akcja szkoleniowa. Obecnie mamy w Polsce tylko 2000 dyplomowanych pielęgniarek, a potrzeba ich aż 30.000. Dlatego też Polski Czerwony Krzyż kładzie na szkolenie szczególny nacisk. Szkó Pielęgniarstwa prowadzi PCK 4 a piąta jest w trakcie powstawania w Szczecinie. Najstarsza z nich ufundowana w roku 1921 przez Amerykański Czerwony Krzyż w Poznaniu została reaktywowana po wojnie i kształci kadry sióstr na kursach dwuletnich. Niestety zakład poznański walczy z dużymi trudnościami natury lokalowej i finansowej. Nauka i internat są bezpłatne, co nakłada na PCK olbrzymie ciężary a słuchaczki są zmuszone mieszkać w pokojach pięć—dziewięć osobowych, co nie wpływa dodatnio na stan zdrowia i naukę.

Na szeroką skalę jest zakrojona akcja prowadzenia kursów ratowników w zakładach pracy różnego typu. I tak na przykład w roku 1947 wyszkolono około 10.000 osób, z czego ze sfer pracowniczych 6000. W pierwszym kwartale br. na 40 kursach ratowników sanitarnych wyszkolono przeszło 2000 osób ze świata pracującego. Ponadto przewidziano 200 kursów dla młodych matek-robotnic, zwraca się uwagę na specjalnych kursach na konieczność walki z chorobami społecznymi, jak gruźlica, choroby weneryczne, opilstwo itp. W tych działach praca PCK nie poprzestaje zresztą na teorii. Utrzymuje się sanatoria, przychodnie i punkty sanitarne, z których w 50% korzystają robotnicy i inteligenci pracujący.

Tu trzeba jeszcze szczególnie zwrócić uwagę na pracę PCK związaną z uświadamianiem i podnoszeniem stanu zdrowotnego młodzieży. Widać to najlepiej na przykładzie niedawno powołanej do życia powszechnej organizacji „Służba Polsce". Polski Czerwony Krzyż od razu zgłosił gotowość przyjścia z pomocą w zakresie opieki leczniczej nad junakami, w pierwszym rzędzie poprzez pomoc ambulatoryjną w swoich przychodniach. W miarę możności Czerwony Krzyż będzie też szkolił kadry pielęgniarskie specjalnie dla „Służby Polsce". W przygotowaniu znajduje się również podręcznik ratownictwa, jako materiał szkoleniowy dla junaków.

Koła Młodzieżowe PCK rozsiane w ilości 2516 po całej Polsce gromadzą 1.500.000 młodych obywateli, z czego w Wielkopolsce 135.000. W Kołach tych, poza różnymi kursami, wygłaszaniem referatów itp. propaguje się zbieranie ziół lekarskich, współpracuje się ściśle z innymi organizacjami społecznymi i utrzymuje kontakt listowy z demokratyczną młodzieżą czerwonokrzyską innych krajów, przede wszystkim słowiańskich. Tak to PCK ma na oku nie tylko zdrowie fizyczne młodego pokolenia, ale krzewi też wśród niego piękną myśl międzynarodowego braterstwa.

Wszystkie te pokrótce omówione prace i cele Czerwonego Krzyża są w dużej mierze realizowane dzięki ofiarności społeczeństwa. Realizacja wielu dalszych pożytecznych planów jedynie od rozmiarów tej ofiarności zależy. Dlatego też apel, by szczególnie podczas Tygodnia każdy obywatel przyczynił się w miarę swych możliwości do finansowego poparcia PCK, jest głęboko słuszny i nie powinien przeminąć bez jak najszerszego i jak najefektywniejszego echa. Należy pamiętać, że każda złotówka dana na PCK — to pieniądz, który społeczeństwo płaci same sobie. Polski Czerwony Krzyż walczy wytrwale o zdrowie Narodu, pomóżmy mu w tej walce we własnym, jak najlepiej rozumianym interesie.

N.

Najznakomitszy poeta słoweński

Najznakomitszy poeta-liryk słoweński współczesny Zupancic obchodził niedawno siedemdziesięciolecie urodzin, a dzień ten uczczono w całej Jugosławii.

Rodzinnym jego miejscem jest osiedle Winica, leżące na granicy Słowenii i Chorwacji. Już w szkole średniej jął się pióra i pod różnymi pseudonimami (Bell Kranjec i Smilan Smiljanić) jako 16-letni chłopiec w różnych pismach utwory swe drukował. Na uniwersytet uczęszczał w Wiedniu, studiując historię i geografię. Jakiś czas był w Paryżu, później jako nauczyciel prywatny spędził kilka lat w Turyngii i Bawarii, a od roku 1910 stale przebywa w Ljubljanie. Długie lata był kierownikiem artystycznym teatru, redaktorem najlepszych pism słoweńskich: „Pozorisni List", „Slovan" i „Ljubljański Zvon", orat prezesem związku pisarzy słoweńskich.

Pierwszy zbiór jego poezji, zatytułowany „Casa opojnosti" (1899) wykazuje wpływy francuskiego dekadetyzmu. Następny zbiór „Po ravnici" wykazuje wyzwolenie od wszelkich wpływów obcych, natomiast zaznacza się przyjęcie się duchem poezji ludowej, rodzimej. Wybija się indywidualność poety, dążącego do tego, by dusza oczyszczona żyła pełnią jasnej i dumnej świadomości. W zbiorku „Samogovori" (Rozmowy z samym sobą) znać duże pogłębienie idei, zrozumienia racji bytu i wyrozumiałości dla życia tak pojedynczego człowieka, jak i całego narodu. Cechy te najświetniej występują w tomiku zatytułowanym „Vzarie Vidove" (1912).

W roku 1914 wydał najznakomitszy utwór sceniczny słoweński, którym jest tragedia pt. „Veronika Deseniška". Napisał też i epos „Jrala".

Zupancic bardzo kocha dzieci, pisał dla nich wiele, a jego książeczki im poświęcone są śliczne i bodaj najlepsze w całym piśmiennictwie tego rodzaju w Słowenii.

Nawet tak krótki zarys twórczości jego nie byłby zupełnym gdyby się nie wspomniało o jego przekładach. A dokonał ich bardzo wiele i bardzo pięknie, zwłaszcza z Szekspira, Dickensa, Daudeta, Maupassanta, Flauberta, A. France'a i Rossanda.

W latach „międzywojennych" tj. od roku 1918 do 1941 twórczość poetycka Zupancic'a nieomal zanikła. Także po roku 1918 duże obszary ziem słoweńskich wraz z ludnością pozostały pod obcym jarzmem dalej rozwój wypadków w Jugosławii, jakby sparaliżowały poetę. Dopiero w roku 1941, gdy zaczęły się walki wyzwoleńcze zabrzmiała na nowo lutnia poety: wiersze jego, przeważnie jako ulotki zakonspirowane szły w szeregi partyzantów i dochodziły rąk ludu, podnosząc na duchu wszystkich. Z powodu przewlekłej choroby nie mógł się zaciągnąć w szeregi walczących (jak to zrobił starszy od niego wiekem poeta i pisarz chorwacki Vladimir Nazor). Gorąca była jego wiara w zwycięstwo, nie było lęku o przyszłość narodu, który, jak poeta stwierdził ,jasną miał myśl i słuszną obrał drogę".

Obecnie stanął Zupancić w szeregu największych działaczy politycznych i społecznych w Słowenii. Boli go bardzo sprawa Triestu i Gorycji...

W uroczystościach urządzonych ku jego czci padły m. in. i słowa: że wielkim poetą jest ten, którego naród za takiego uzna. Otóż naród słoweński przyjął poetę i jego twórczość za swoją własność i — jak powiada Fr. Bevk w artykule Zupancic'owi poświęconemu (Knjizevne Novine 1/48) to, co krytyka literacka stwierdziła pismem, to lud wypowiedział sercem, tj. uczuciem.

A to jest niewątpliwie dla poety największym uznaniem.

DR ZOFIA KAWECKA

MŁODZIEŻ POLSKA MUSI BYĆ ŚWIADOMA ODWIECZNOŚCI SŁOWIAŃSKIEJ ZIEM ODZYSKANYCH

Okręgowa Poradnia Samokształceniowa w Poznaniu przesłała nam poniższy komunikat:

Stosunek do pracy w zespołach samokształceniowych w świetlicach musi być poważny. Lepiej mnie materiału brać na poszczególne lekcje, ale za to materiał wyczerpać gruntownie i wszechstronnie.

Poniżej pięć przykładów tematycznych dla poznania Ziem Odzyskanych w oparciu o stosowną literaturę.

I. Polska a Niemcy na tle dziejów:

Wojciechowski Z. — Polska—Niemcy. Dzisięć wieków zmagania Poznań 1945 r., wyd II rozszerzone.

Stasiak L. — Brandenburg, kraina słowiańskich mogił. Kraków 1946

Mickiewicz A. — Grażyna.

Kossak-Szczucka Z. — Legnickie pole.

Sienkiewicz H. — Krzyżacy. 1946.

Andrzejewski J. — Noc. 1946.

Rusinek M. — Z barykady w dolinę głodu. II wyd. 1946.

Szmaglewska S. — Dymy nad Birkenau. 1945.

Żukrowski — Z kraju milczenia. Czytelnik 1946.

II. Ziemie Odzyskane, to polskie ziemie słowiańskie

Kostrzewski — Prasłowiańszczyzna. 1946.

Lehr-Spławiński — Początki Słowian. 1946.

Nosek S. — Słowianie w pradziejach ziem polskich (14 mapek. 132 ryciny). Kraków 1945.

Widajewicz J. — Słowianie zachodni a Niemcy w wiekach średnich. 1945.

Manteuffel T. — Słowiańszczyzna pierwotna. Kraków 1946.

Pollak R. dr — Rola ziem zachodnich w polskiej kulturze. Poznań 1946.

Kraszewski J. I. — Stara baśń. 1945

Bunsch K. — Dzikowy skarb. 1946.

III. Nasze ziemie zachodnie

Kraszewski T. — Były i będą nasze. 1946.

Grabsk' W. — Polska nad Nysą, Odrą i Pasłęką. 1945.

Kiełczewska M. i Grodek A. — Odra, Nisa, najlepsze granice Polski. Wyd. II. 1946.

Wrzosek A. — Idziemy na zachód. 1945.

Jamka R. — Pradzieje Śląska. 1945

Pollak R. — Rola ziem zachodnich w polskiej kulturze. 1946.

Bolesław A. — Gospodarcze znaczenie przemysłu śląsko-zachodniego. 1945.

Mitkowski J. — Pomorze zachodnie w stosunku do Polski. 1946.

Polska Zachodnia — Mapa komunikacyjno-administracyjna wraz ze skorowidzem i słownikiem nazw niemiecko - polskich. Opr. Kiełczewska. 1 : mil. 1945.

Śląsk — Mapa fizyczno-administracyjna Opr Szaflarski i Wrzosek A. 1945

Stasiak L. — Brandenburg kraina słowiańskich mogił. 1946.

Bunsch K. — Dzikowy skarb 1946.

Grabski J. — Saga o Jarlu Broniszu. 1946.

Kossak-Szczucka — Legnickie pole.

Kossak-Szczucka — Nieznany kraj.

Morcinek G. — Śląsk.

Morcinek G. — Wyrąbany chodnik.

IV. Pomorze wschodnie — prastare ziemie polskie

Srokowski St. — Prusy Wschodnie. 1945.

Górski K. — Krótkie dzieje Prus Wschodnich. 1946.

Suckertowa - Biedrawina E. — Polskość Mazurów i Warmiaków. 1946.

Suckertowa - Biedrawina E. — Bojownicy mazurscy. 1946.

Sienkiewicz H. — Krzyżacy.

Mapa fizyczno-administracyjna Pomorza Wschodniego. I : 500.000 ze skorowidzem. Opr. Szaflarski. 1945.

V. Nasze morze

Smoleński Wł. — Morze i Pomorze.

Knauff St. — Wojna zaczęła się w Gdańsku. 1946.

Zdzitowiecki J. — Bałtyk. Szkic gospodarczy. 1946.

Antologia morska — 1939.

Żeromski S. — Wiatr od morza. 1945.

Wybrzeże Polskie — Mapa jednobarwna. 1 : 200.000. 1945.

Polska — Mapa administracyjna w kolorach. Opr. J. Szaflarski 1 : 2.500.000. 1945.

W zespołach bardziej wyrobionych można te tematy rozdzielić na kilka węższych zagadnień i rozdzielić do opracowania poszczególnym członkom zespołu. Zobowiązują się oni temat przemyśleć, pogłębić przez krytyczne czytanie i zagaić dyskusję referatem z tezami. Wysuwają również sprawy niezupełnie jasne, aby wspólnym wysiłkiem myśli zrozumieć w pełni zagadnienie. Kółko może od czasu do czasu zapraszać specjalistów, którzy przedstawiają swój punkt widzenia i udzielają porad jak zagadnienie przerabiać, co czytać itp.

Kolejność książek w zakresie podanych tematów może być różna. Zasadniczo dobrze jest rozpoczynać pracę od pozwanych treści: historycznych, geograficznych, etnograficznych i przyrodniczych. Potem poznany materiał nasycać treścią uczuciową (powieści, podania, pamiątki historyczne, legendy, bajki, wiersze, zabytki historyczne itp.). Ukoronowaniem pracy winny być stosowne i planowe wycieczki. W sprawie organizacji pracy i jej techniki może udzielić wskazówek Okręgowa Poradnia Samokształcenia w Poznaniu, ul. Roosevelta 9, (Narodowy Instytut Postępu).

Fabryka grzebieni, guzików i wyrobów galanteryjnych

JÓZEF DURCZEWSKI

Pomorze - CHEŁMŻA ul. Wodna 1

Poleca

grzebienie marki „Herkules"

3082

Hurtownia bielskich towarów wełnianych

JAN SIKORA i S-ka

Warszawa, ul. Marszałkowska nr 106

3105

OFIARNOŚĆ WARSZAWY

Niewątpliwie idea Ziem Zachodnich przeniknęła szeroko w umysły naszego społeczeństwa. Są niejednokrotnie objawy zrozumienia dla zagadnień tych Ziem tak wzruszające, że nie można ich przemilczeć.

To też, gdy wziąłem przypadkowo do ręki plik list ofiarodawców z okazji Tygodnia Ziem Zachodnich i spojrzałem na sekti podpisów, nieraz ułożonych niezgrabną, ciężką i spracowaną ręką, a obok podpisów cyfry 20, 30, 50 zł, przeszedł mnie dreszcz wzruszenia i zarazem uczucia dumy. Skoro się zważy, że te łotówki złożyli członkowie i sympatycy Koła PZZ przy Elektrowni Warszawskiej, zarabiający bardzo skromnie, to jest to objaw nie mniej patriotyczny, jak tylekroć dawany przez Warszawę tak w mrokach niewoli, jak i w chwilach glorii nad nieprzyjacielem.

Złożenie 23 284 zł z racji III Tygodnia Ziem Zachodnich przez ludzi pracy jednej instytucji jest zarazem odpowiedzią, że Ziemie Zachodnie przy Polsce pozostaną, bez względu na to, czy się to komuś na Zachodzie podoba, czy nie.

KAZIMIERA TOPIŃSKA

Sobótka w słowiańskiej obrzędowości

„Siostry ogień zapalono.
A placu nam postąpiono.
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaśpiewamy?

Piękna nocy, życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody,
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać rannej zorze.

A teraz ten wieczór sławny
Święćmy, jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania".

woła Jan Kochanowski w swej „Pieśni świętojańskiej o Sobótce" — dodając, że:

„Na dzień świętego Jana
Zawżdy sobótke palano".

Ks. Damrot w wierszu pt. „Karkonosze" opisuje prześlicznie słowiańskie góry, wspominając o zwyczaju dawnych Sobótek, gdy na tychże górach zajaśniały ognie świętojańskie.

Znaną też była i jest jeszcze sobótka u Czechów, Słowaków, Serbów i Łużyczan.

Na Śląsku o kilkadziesiąt km od Wrocławia wznosi się góra zwana Sobótką. Górę tę uważali dawni Słowianie za świętą. Palono na niej uroczyście sobótki. Lud nasz zachował w niektórych okolicach podanie o „Sobotniej Górze", na której ma się znajdować źródło ożywczej wody.

Z późniejszych po Kochanowskim poetów polskich Seweryn Goszczyński opisał prześlicznie palenie sobótki w Tatrach, gdzie z powodu gór wysokich ognie przedstawiają widok wspaniały.

A jak wyglądał ten starosłowiański obrzęd? Otóż w przeddzień św. Jana, tj. 23 czerwca zapalano na wzgórzach stosy drzewa, które w górzystych okolicach przedstawiały malowniczy widok. W całej prawie dawnej Polsce zbierała się młodzież wiejska za wsią, gdzie niecono ogień samorodny, tj. przez tarcie dwóch żerdzi wydobyty. Ten ogień służył do zapalenia kupy drzewa, chrustu, a nawet i beczki smolnej, gdyż chciano, by ogień długo w noc gorzał. Dziewczęta z wieńcami bylicy na głowie odbywały starodawne pląsy z odpowiednimi pieśniami.

Sobótka jest pozostałością po odwiecznym kulcie słońca, odradzającego się na wiosnę z mroków zimowych i ożywiającego zmartwiałą przyrodę.

Z czasem do obrzędów sobótkowych dołączono szukanie tajemniczego i zaczarowanego kwiatu paproci oraz rzucanie wianków na wodę.

Związane są z tym stare po praojcach naszych pieśni:

„Oj, poczekaj, doczekaj, Kasieńko — leluja!
Oj, mam gadeczkę, zagadnę ci ją — leluja!
Cóżbym ja była za grzeczna panna — leluja!
Żebym gadeczki zagadnąć nie miała — leluja!
A cóż rośnie bez korzenia? — leluja!
Kamień rośnie bez korzenia — leluja!
Paproć kwitnie bez kwiateczka — leluja!"

Lub inne, do wianków się odnoszące:

„Są na boru fiołeczki,
Pójdziewa na nie,
I uwiję dwa wianeczki,
Na zalecanie.
Uwiję ja dwa wianeczki,
Puszczę na wodę,
I zobaczę, i zobaczę
Kogo dostanę?

Bo trzeba nam wiedzieć, że wianki na wszystkich rzekach polskich puszczane, są niekończącym się źródłem proroctw, życzeń, wyrażonych nie tylko w pieśni, ale i w jakże naiwnej częstokroć poezji:

„Co rok puszczam mój wianeczek,
co rok mija mnie czepeczek,
Mnie już nic nie rozweseli,
Wskoczę w Wisłę — do kąpieli".

A że zwyczajowi musi stać się zadość, przeto po dziś dzień wianki nad Odrą, Wartą, czy Wisłą, owiane są zawsze nimbem tajemniczości, której bynajmniej nie psuje kaskada czarownych ogni sztucznych, bo ogień na ziemi, czy w obłokach, to mało ważne — dość, że czar tradycji — trwa!

Centrala Farb
H. PUKACKI, POZNAŃ
ul. Dąbrowskiego 34 - Tel. 34-09
poleca wszelkie
farby, lakiery
i przybory malarskie
3104

Narodowy Dom w Budziszynie
Przedstawiciele Z. S. R. R., Czechosłowacji i Jugosławii na uroczystości położenia kamienia węgielnego pod serbo-łużycki Narodowy Dom w Budziszynie

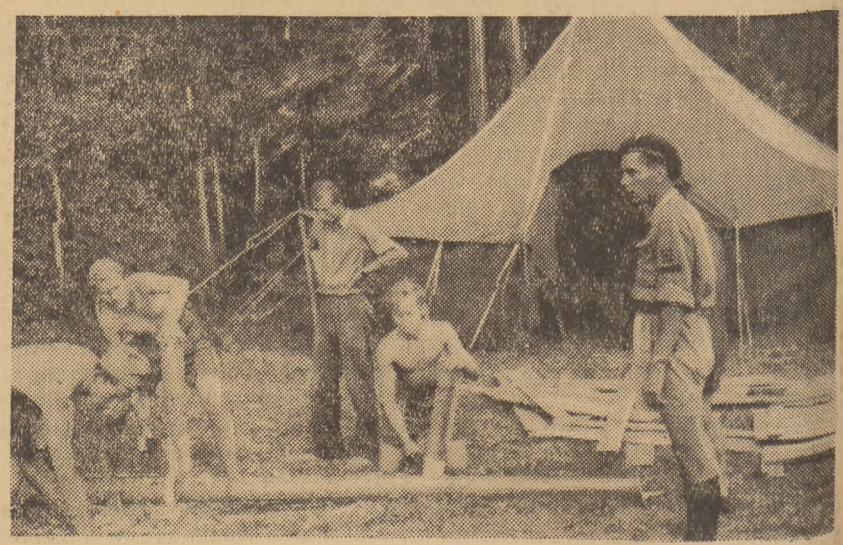

Harcerze kluczborscy pod okiem drużynowego ćwiczą się w stawianiu namiotów na wczasach

Zarząd Główny PZZ wysłał następujące depesze:

Do
Wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego Ob. mgr. Szłapczyńskiego Józefa w Warszawie
Ministerstwo Ziem Odzyskanych

Z okazji powołania Obywatela Prezesa na zaszczytne stanowisko wiceministra Ziem Odzyskanych Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego przesyła swe serdeczne gratulacje.

Za Zarząd Główny PZZ
Sekretarz Generalny
(Dr Cz. Pilichowski)

Do
Prezesa Zarządu Okręgu Polskiego Związku Zachodniego Obywatela dr. Leopolda Glucka w Warszawie

Biuro Prezydium Rady Ministrów

Z okazji powołania Obywatela Prezesa na zaszczytne stanowisko Dyrektora Biura Prezydium Rady Ministrów Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego przesyła swe serdeczne gratulacje.

Za Zarząd Główny PZZ
Sekretarz Generalny
(Dr Cz. Pilichowski)

TEXOL
farbę do skór i obuwia
NITRO
rozpuszczalnik
LAKIER
do paznokci bezbarwny luzem
ZMYWACZ
do paznokci
wszystkie produkty doskonałej jakości poleca
Wytwórnia Chemiczna
„Terpen"
Warszawa, Żelazna nr 69
3108

„Hurt Galanterii"
Maria Bruździńska
Kazimiera Kalkstein
Poznań, św. Marcin 6 I. p.
Telefon 92-55
3101

Zakup - sprzedaż - naprawa
wszelkich maszyn biurowych
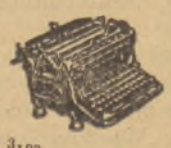
ReMa
Poznań, św. Marcin 5
przy placu Hoovera
I. ptr. — Tel. 44-07
3102

Notatki

HARMONIA WSPÓŁŻYCIA

Zespolenie ludności miejscowej i napływowej na Ziemiach Odzyskanych stanowiło w niedawnych początkach naszej odrodzonej państwowości problem tym większej wagi, że nieprzyjazny „powiew z zachodu" wymagał jego szybkiego rozwiązania. Były na początku zawody i zgrzyty, niejeden z rezygnacją opuszczał ręce. Minął rok pierwszy i drugi. Przyczyny zła zostały wykorzenione, chwasty zmarniały, gleba przyjęła siew nowy.

Wprawdzie współżycie nasze na Śląsku, Ziemi Lubuskiej, przybrzeżu bałtyckim i Mazurach nie jest jeszcze idealne, ale chropowata powierzchnia już się wygładziła, znikły antagonizmy dzielnicowe, zgasły przejawy niechęci, powstałe na tle różnicy poglądów ideowych i materialnych.

Przyczyną tego jest przede wszystkim wzajemne poznanie się. Repatriant czy osiedleniec przekonał się, że nie on dzierży prym w patriotycznych wyczynach, bo Ślązak nie mniej bohatersko walczył, a nawet dłużej cierpiał za polskość. Dumny ze swej przeszłości autochton Ziemi Lubuskiej i Złotowskiej poznał, że również Warszawiak słynie z odwagi i wysokiej kultury. Łobużanin przejrzał, że zachodniopomorski rolnik i rybak kaszubski stanowią wzór pracowitości i wytrwałości.

Tak więc sąsiad ocenił w nowym sąsiedzie dobrego Polaka i zaczął z nim współpracować fizycznie i umysłowo. Do wyścigu współpracy i współżycia stanęła przede wszystkim młodzież. Z nowego pokolenia kształtuje się już odmienny typ Polaka, tym wartościowszy, że wyłoniony i wychowany wspólnie przez wszystkie dzielnice Polski. Żar dokonywującego się odrodzenia biologicznego i ewolucji społeczno-kulturalno-politycznej przetapia nasze społeczeństwo, spalają się pierwiastki szkodliwe, pozostaje element szlachetny, twardy, postępowy i demokratyczny.

Wprawdzie nieznaczny odsetek młodych kroczy jeszcze na bezdrożu, ale to nie może wpłynąć na ocenę całości. Objawów pilnej nauki i rzetelnej pracy dorastającego pokolenia możnaby przytoczyć tysiące, obserwuje się je w każdym mieście i w każdej wiosce. Młodzież rozpoczęła zwycięski pochód w nowej rzeczywistości.

Społeczeństwo starsze ma obowiązek odegrania w tym pochodzie roli czujnego opiekuna i życzliwego doradcy. Zapuściliśmy swe korzenie w bogate pokłady węglowe na Śląsku, w orną glebę nad Nisą i Odrą, w piękne nadbrzeże bałtyckie — tu jest i będzie miejsce Polaków, wierzących w przyszłość. Bylibyśmy nieudolnymi wychowawcami własnych dzieci bez wiary tej i silnej woli stałego utwierdzania naszych nowych granic.

Książki i czasopisma

NOWOŚCI „WIEDZY"

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Wiedza" ukazały się następujące książki:

W. Broniewskiego „Wiersze zebrane" — obejmujące cykle wierzy pisanych w latach od 1925 do 1947;

T. Borowskiego „Pożegnanie z Marią" — pełne realizmu opowiadania z okresu okupacji niemieckiej.

Poza tym wznowiono **M. Kuncewiczowej** „Cudzoziemkę" (wyd. 5) oraz

K. Dickensa „Opowieść o dwóch miastach, zaopatrzoną wstępem J. Kotta.

PCK poszukuje: rodzinę dziecka — Podrzys Alicji, ur. 1933 roku w Podbrodziu, pow. Święciany, c. Józefa i Zofii; **dorosłych:** Chryszczanowicz Józef, ur. 1928 roku w Mołducie, s. Karola. Koch Aleksander, ur. 25. III. 1874 roku w Koninie, z żoną Wandą. Marzewska Wanda, ok. lat 30, ostatnie zam. w Kołomyji.. Skibiński Roman, ur. 10. XII. 1909 roku we Lwowie, s. Kazimierza i Marii.

Informacje do PCK Poznań, Asnyka 5.

„Dom Dziecka" w Jaworze na Śląsku
Wychowankowie „Domu Dziecka" — sieroty, pod opieką społeczeństwa nie czują się wydziedziczonymi i nie odczuwają sieroctwa. Dobrze odziani i syci, uczą się i bawią jak wszystkie inne dzieci.

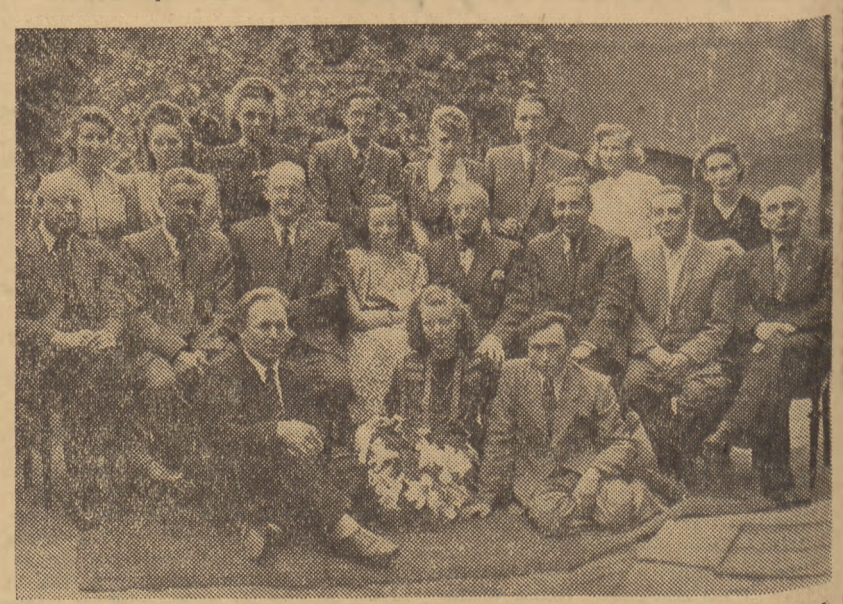

Zakończenie Kursu Sanitarnego — sześciomiesięcznego — P. C. K., Oddział Legnica. Na zdjęciu widoczni są nauczyciele i słuchacze

Spółdzielnia Inwalidów Wojennych z odpow. udz. w Warszawie
CENTRALA AL. GEN. SIKORSKIEGO 48
poleca różne części samochodowe - sprzedaż hurtowa i detaliczna
dla Instytucji Państwowych 10% rabatu
Skład mieści się w WARSZAWIE przy ul. Puławskiej 34
3106

HURTOWA SPRZEDAŻ
OKUĆ BUDOWLANYCH
J. SZUMNY
WARSZAWA, PLAC GRZYBOWSKI NR 8
3107

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50,— zł, kwartalna 150,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. w Poznaniu K-52691